Orędownik

Cena egzemplarza 10 groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr 8 (30 bis — WYDANIE POŚWIĄTECZNE — Wtorek, dnia 8 lutego 1938

„Przeżyłem gorsze rzeczy, niż Bereza"

oświadczył inż. Doboszyński na sobotniej rozprawie

Zdaniem przewodniczącego przysięgły Przybylski stawia za dużo pytań

(Telefonem od specjalnych sprawozdawców „Orędownika")

Lwów. (Tel. wł.) W sobotę, w dalszym ciągu procesu, gdy sąd odrzucił wniosek inż. Doboszyńskiego o prowadzenie tajnej rozprawy oskarżony oświadczył, że częściowo będzie musiał powstrzymać się od zeznań. Na pytanie przewodniczącego „co pan ma więc do powiedzenia?" oskarżony zaczyna opowiadać o stosunkach w Krakowie. Po swoim powrocie z wojska oskarżony nie poznał Krakowa. Była to Barcelona przesunięta o miesiąc wstecz. W Barcelonie palono wtedy kościoły i mordowano narodowców, w Krakowie zapowiadano to otwarcie. Komuna podniosła głowę. Wybuchły strajki okupacyjne, wszędzie w zakładach okupowanych zatykano czerwone chorągwie. Wszystkiemu przewodniczył dr Drobner, który z delegacjami często udawał się do Województwa. (Dzisiaj siedzi w więzieniu, oskarżony o działalność wywrotową — przyp. sprawozd.)

Przew.: — A czy spalono kościół w Krakowie?

Osk.: — Nie.

Przew.: — A pan kazał podpalić bóżnicę, to także świątynia.

Osk.: — Wyjaśnię to, kiedy dojdę do bezpośrednich pobudek myślenickich. Oskarżony opisuje dalej stosunki w Krakowie i twierdzi, że władze w Krakowie były przychylne „Frontowi Ludowemu". Władze w innych częściach kraju były „Frontowi" przeciwne, dlatego oskarżony nie występował ani przeciwko sądowi ani przeciw władzom.

Pytania przewodniczącego Dysiewicza

Przew.: — Czy wyprawa myślenicka była pożądana przez rząd?

Osk.: — Byłby to szczyt megalomanii z mojej strony, gdybym przypisał sobie, że wiem, co było pożądane przez rząd.

Przew.: — Czy pańska demonstracja miała wzmocnić władze?

Osk.: — Unikałem starcia.

Przew.: — A wtargnął pan na posterunek, staczał pan bitwę z policją.

Osk.: — Nie mogę wyjaśnić tych spraw w dwóch słowach.

Przew.: — Pan zaraz mówi sto słów. Czy nie uważa pan, że była to woda na młyn komunistów? Pan podniósł bunt.

Osk.: — Panie prezesie, już wczoraj była mowa o używaniu słowa „bunt".

Przew.: — Pan mnie nie będzie dyktował, jakich wyrażeń mam używać. Jeżeli ja naruszę przepisy, to od tego kasacja i Sąd Najwyższy.

Osk.: — Proszę mi pozwolić wyjaśnić...

Przew.: — Pan chciał walczyć z policją.

Osk.: — Nie.

Przew.: — A kazał pan strzelać.

Osk.: — Bo mnie atakowano. Na posterunku zabrałem broń, przeciąłem druty w tym celu, aby nie było starcia, zaszyłem się w las.

Przew. (przerywa): — Czy pan myślał, że rząd jest taki słaby, że nie będzie reagował?

Osk.: — Liczyłem się, że będzie reagował, ale zamierzałem przeprowadzić demonstrację. Moje pobudki...

Przew.: — O pobudkach psychicznych będziemy głębiej mówić, niż w Krakowie.

Osk.: — Zginęło dwóch ludzi, jeden został ranny, ale z policji nikt nie został ani draśnięty. Mówiłem, że przechodziłem obok trzech posterunków i mogłem je napaść, rozbroić.

Przew.: — Pan miał tylko 10 ludzi.

Osk.: — W okolicach Babiej Góry wszyscy chłopi są narodowcami, mogłem zdecydować się uzbroić chłopów.

Przew.: — Spokojnie, panie, nie jest pan na wiecu.

Osk.: — Liczyłem się z pościgiem, z tym, że mogę być zabity. Wiedziałem, że będą ofiary, ale że będą one lokalizowane po stronie naszej. Ludzie, którzy polowali na nas po lasach nie są odpowiedzialni za nadużycia.

Przew.: — Pan się wyraził, że polowali, a czy pan chciał bezrządu? Od bezrządu Polska upadła.

Osk.: — Pragnę odpowiedzieć na to...

Przew.: — Rezygnuję, może pan nie odpowiadać.

„1001 kropla przechyliła czarę"

Następnie oskarżony wraca do opisu stosunków w Krakowie i okolicy. Opowiada o święcie Stronnictwa Ludowego w maju 1936. Święto to opanowali komuniści. Pochody z czerwonymi sztandarami przechodziły przez wsie, przemawiali komuniści, Żydzi, wznoszono okrzyki na cześć „czerwonej" Hiszpanii, od której jakże dalecy są polscy chłopi i ich interesy. W Myślenicach przemawiał Żyd Wieliczka-Holzer a w tych samych okolicach Stronnictwo Narodowe już było rozwiązane. Uniemożliwiono im założenie związku zawodowego „Praca Polska", założenie kasy bezprocentowej Wszyscy urzędnicy, którzy popełnili bezprawia, byli na swych miejscach. Tysiąc było tych kropli a 1001 przechyliła czarę. Myślałem o urządzeniu zebrań przeciwkomunistycznych. Przygotowany byłem, że komunistów trzeba będzie odeprzeć siłą, że może dojdzie do przelewu krwi, ale co będzie, jeżeli wicestarosta Chrapowicki będzie tak manewrował jak w Borku Fałęckim. Słyszałem, że są wnioski o wysłanie mnie do Berezy.

„Przeżyłem gorsze rzeczy, niż Bereza"

Przew.: — Czy ta wyprawa myślenicka była ucieczką od Berezy?

Osk.: — Pan prezes nie jest daleki od prawdy. Przypomniałem sobie rozwiązanie tych 7 placówek w obwodzie lisieckim i oddanie okolicy na łup komuny. Byłem przekonany, że władze...

Przew.: — A może władzom chodziło nie o Stronnictwo Narodowe, ale o działalność pana osobistą?

Osk.: — Pan Prezes jest w błędzie.

Przew.: — Ja niczego nie twierdzę, lecz tylko pytam.

Osk.: — W obwodzie lisieckim Stronnictwo rozwiązano i równocześnie postawiono wniosek o Berezę dla mnie. Czy uciekałem od Berezy tak jak się ucieka od lepszego do gorszego? Ja przeżyłem gorsze rzeczy niż Bereza. Byłem na to przygotowany. Pytano mnie, kto mi dał prawo. Pytanie to byłoby uzasadnione, gdybym dążył do władzy, do honorów, do stanowisk, ale ja dążyłem do ofiary. Jest naród na świecie, w którym istnieje tradycja ofiary dla narodu — Japonia. Gdy jest źle, gdy są nadużycia, zło się panoszy, znajduje się jednostka, która odbiera sobie życie, aby zwrócić uwagę na źródło zła. Jeżeli jestem Polakiem katolikiem, nie mogłem popełnić samobójstwa, szukałem drogi do wstrząsu sumień, decydowałem się do zejścia z drogi legalnej, bo miarka zła była przebrana. Ktoś musiał rzucić narodowi w twarz, że „zagubiliśmy naród", że z nad przepaści trzeba nawrócić, nie możecie temu zaprzeczyć Panowie Przysięgli. Nie dotykam tej sprawy, czy ofiara ta była płodna. Mówię o tym, co działo się we mnie przy tym. Tu jest klucz, którego szuka Pan Prezes do zagadki mojej sprawy.

Kto upoważnił do złożenia ofiary

— Kto mnie upoważnił? Czy Japończyka, popełniającego samobójstwo, kto upoważnia? Czy można komuś odmówić praw do ofiary? Zarzucono mi, że to są moje urojenia. Ale ja powołuję na to dwa znane artykuły o Czarneckim, wysokim dygnitarzu państwo-

DALSZY CIĄG STRONICA 4-ta.

Pogrzeb śp. Zosi Zajdel, zamordowanej przez okrutną matkę

W sobotę, dnia 5 bm., odbył się w Łodzi przy udziale kilkunastu tysięcy uczestników pogrzeb zamordowanej przez własną matkę 12-letniej śp. Zofii Zajdel.

Kondukt pogrzebowy wyruszył z domu żałoby przy ul. Jasnej 14 i przeszedł ulicami Jasną i Zgierską na cmentarz w Radogoszczu. Nad mogiłą żałobną przemowę wygłosił ks. Roman z parafii Najśw. Serca Jezusowego.

Na zdjęciu: 1) 30-letnia Maria Zajdel, morderczyni własnej córki, obecnie osadzona w więzieniu; 2) trumna ze zwłokami śp. Zofii Zajdel; 3) przed domem żałoby przy ul. Jasnej 14 zgromadziło się kilkanaście tysięcy uczestników; 4) nad otwartą mogiłą złamana bólem babka śp. Zofii Zajdel (w żałobie).

Zimowe mistrzostwa Polski lekkoatletów

Wspaniałe wyniki — 13 razy ustalono nowe rekordy — Masowy start zawodniczek i zawodników — Wielki sukces AZS poznańskiego

W sobotę o godz. 18 w Poznaniu otwarte zostały tegoroczne, szóste z rzędu lekkoatletyczne mistrzostwa Polski, które odbywają się w hali „Sokoła". Po przemówieniu prezesa POZLA p. Bronisława Szwarca i przewodniczącego Miejskiego Komitetu WF i PW p. dra L. Sokołowskiego, otwarcia mistrzostw dokonał wiceprezes PZLA p. dyr. Ślachciak.

Na 212 zgłoszonych zawodniczek i zawodników, na starcie stanęło 193, to też w sobotę zawody przeciągnęły się do godz. 24. Sala „Sokoła" została na zawody specjalnie przygotowana, przybierając zupełnie inne oblicze. Środkiem hali poprowadzono sześciotorową bieżnię, na której już wczoraj padło kilka rekordów Polski i jeden światowy.

W poszczególnych konkurencjach uzyskano następujące wyniki:

Wyniki sobotnie

80 m pł. — I przedbieg: 1. Dunecki (Pomorzanin Toruń) 12.6, 2. Oszast (Cracovia) 12.9, 3. Rejecki (AZS Poznań); II przedb.: 1. Haspel (AZS Lwów) 11.8 (nowy rekord Polski), 2. Schmidt (AZS Poznań), 3. Siebert (SC. Grudziądz).

80 m — I przedb.: 1. Danowski (AZS Lwów) 9.6, 2. Bańkowiak (Pogoń Katowice) 9.8, 3. Reklewski (Polonia War); II przedb.: 1. Ładnowski (Polonia War) 9.2, 2. Dunecki (Pomorzanin) 9.3, 3) Krzanowski (AZS Lwów); III przedb.: 1. Szopiński (Polonia) 9.7, 2. Trojanowski (AZS War), 3. Wala (Pogoń Kat.); IV przedb.: 1. Mozelewski (Wima Łódź) 9.5, 2. Łopuszyński (Polonia) 9.8, 3. Roslan (Polonia). Międzybiegi: I — 1. Dunecki (Pomorzanin) 8.8 (rekord Polski), 2. Danowski, 3. Ładnowski; II — 1. Mozelewski (Wima) 9.5, 2. Trojanowski, 3. Szopiński.

800 m: I przedb. — 1. Staniszewski (Polonia) 2:16.4, 2. Swinarski (HCP), 3. Maćkowiak (Warta), 4. Miozga (KPW Katowice), 5. Libera (Warszawianka), 6. Olszewski (Orzeł War.). Ściężor (Cracovia) uległ na wirażu wypadkowi i został przewieziony do szpitala do opatrunku. Biegnący za nim zawodnik skaleczył mu kolcami nogę. II przedb. — 1. Gassowski 2:13.5 (bieg poza konkursem), 2. Przybylski (HCP) 2:14, 3. Żelazowski (Orzeł), 4. Soldan (Cracovia), 5. Drozdowski (Pogoń Kat.), 6. Andrzejewski (Warta), 7. Kozłowski (Cracovia). Finał: 1. Staniszewski 2:06.4 (lepszy od rekordu Polski), 2. Soldan 2:08, 3. Drozdowski, 4. LiLbera, 5. Miozga, 6. Kozlowski.

Skok w dal z rozbiegu: 1. Hoffmann M. (AZS Poznań) 6.75, 2. Schmidt (AZS Poznań) 6.74, 3. Hoffmann K. (AZS Poznań) 6.67, 4. Garnuszewski (Cracovia) 6.54, 5. Hanke (Warszawianka) 6.48, 6. Rejecki (AZS Poznań) 6.24.

W skoku o tyczce zwyciężył dr Klemczak (AZS Poznań) 3.60, 2. Morończyk (Warszawianka) 3.60, 3. Bankowiak (Pogoń Katowice) 3.40.

Kula oburącz: 1. Gierutto (Warszawianka) 28.46 m (rekord Polski), 2. Praski (ZS Katowice) 25.28, 3. Janke (Polonia) 24.68, 4. Siebert (SC Grudziądz), 5. Schmidt (AZS Poznań) 21.87.

Panie — **Skok w dal** z miejsca: 1. Wajsówna (Boruta Zgierz) 238.5 cm, 2. Paluszkówna (Polonia) 221 cm, 3. Ziółkówna (Stadion Chorzów) 221 cm, 4. Chełmicka (Polonia) 220 cm, 5. Romanowska (Ciszewski Bydgoszcz) 212 cm, 6. Kałużyna (Stadion) 211 cm.

60 m: I przedb. — 1. Książkiewiczówna (Pomorzanin) 8.4, 2. Słomczewska (IKP Łódź), 3. Tolkmitówna (Sokół Grudziądz); II przedb. — 1. Gawrońska (Sokół Grudz.) 8.4, 2. Breuerówna (Pogoń Katowice), 3. Lubelska (AZS Poznań); III przedb. — 1. Kałużyna (Stadion) 8.5, 2. Felska (Sokół Grudziądz), 3. Kremerówna (AZS Lwów); IV przedb. — 1. Lubiczówna (AZS Poznań) 8.5, 2. Paluszkówna (Polonia), 3. Ziółkówna. Międzybiegi: I — 1. Książkiewiczówna 8.2 (rekord Polski), 2. Kałużyna 8.8, 3. Felska; II — 1. Lubiczówna 8.6, 2. Gawrońska 8.8, 3. Lubelska. Breuerówna została zdyskwalifikowana za dwa falstarty.

50 m pł.: I przedb. — 1. Felska 8.9, 2. Wohlgetanówna (AZS Poznań), 3. Stawska (Pomorzanin); II przedb. — 1. Romanowska 9.6, 2. Lubiczówna 10.2, 3. Wajsówna.

Skok w wyż: 1. Felska 1.35, 2. Chełmicka 1.35, 3. Wohlegtanówna 1.35, 4. Wajsówna 1.35, 5. Wiśniewska 1.35, 6. Tolkmitówna 1.35.

4×50 m: I przedb. — 1. Sokół Grudziądz 33.4, 2. AZS II Poznań 34.5, 3. Warszawianka; II przedb. — 1. Stadion 31.2, 2. Pomorzanin 31.5, 3. AZS Poznań, 4. Polonia Warszawa.

Kula oburącz: 1 Cejzikowa 21.79 (rekord świata), 2. Wajsówna 20.99, 3. Skrzypnikówna (Pomorzanin) 19.72.

Wyniki niedzielne

WYNIKI PAŃ:

Skok w dal z rozbiegu: 1) Słomczewska (IKP-Łódź) 4.85 m, 2) Wenclówna (Polonia-Warsz.) 4.70 m, 3) Kałużyna (Stadion Chorzów) 4.66 m, 4) Lubiczówna (AZS-Poznań) 4.64 m, 5) Książkiewiczówna (KPW-Pomorzanin Toruń) 4.55 m, 6) Paluszkówna (Pol.-W.) 4.41 m.

Pchnięcie kulą dow.: 1) Cejzikowa (ZS-Katowice) 12.56 (rek. Polski), 2) Wajsówna (Boruta-Zgierz) 12.12 m. 3) Flakowiczówna (Warszawianka) 11.52 m, 4) Skrzypnikówna (KPW-Pom. T.), 5) Krügerówna (KPW-Pozn.), 6) Gackowska (Sokół-Grudziądz).

Bieg 60 m: 1) Kałużyna (Stad. Ch.) 8.4 sek., 2) Książkiewiczówna (KPW-Pom.) 8.6, 3) Gawrońska (Sok.-Gr.), 4) Lubiczówna (AZS-Pozn.), 5) Felska (Sok.-Gr.), 6) Lubelska (AZS-P.).

Bieg 500 m: 1) Lubiczówna (AZS-P.) 1:30.5 min., 2) Białkowska (Warta-Pozn.) 1:33.2, 3) Mąkówna (Ciszewski Bydg.), 4) Wodnicka (Zjednoczone Łódź), 5) Majchrzakówna (IKP-Ł.), 6) Gniłkówna (Stad. Chorzów).

Bieg 50 m. pł.: 1) Felska (Sok.-Gr.) 8.6 sek., 2) Romanowska (Ciszewski Bydg.) 8.8 sek., 3) Wohlgetanówna (AZS-P.), 4) Lubiczówna (AZS-P.), 5) Wajsówna (Boruta Zg.), 6) Stawska (KPW-Pom.).

Sztafeta 4×50 m: 1) Stadion Chorzów 30.8 sek., 2) KPW-Pomorzanin Toruń 31.1 sek., 3) AZS Poznań I, 4) Warszawianka, 5) AZS Poznań II, 6) Sokół Grudziądz.

WYNIKI PANÓW:

Skok w zwyż z rozb.: 1) Gierutto (Warszawianka) 1.85 m, 2) Schmidt (AZS-P.) 1.80 m, 3) Siebert (Niem. KS Grudziądz) 1.75 m, 4) Kalinowski (WKS-Grudz.) 1.75 m, 5) Czaplicki (BKS Polonia Bydg.) 1.70 m, 6) Gędziorowski (Pol. W.) 1.70 m.

Trójskok z rozb.: 1) Hofmann K. (AZS-P.) 13.66 m, 2) Hoffmann M. (AZS-P) 13.45 m, 3) Chmiel W. (KPW-Kat.) 13.35 m, 4) Schmidt (AZS-P.) 12.74 m, 5) Chmiel J. Pogoń-Kat.) 12.34 m, 6) Czaplicki (BKS-Pol.) 12.24 m.

Pchnięcie kulą dow.: 1) Gierutto (Warsz.) 15.74 m (rek. Polski), 2) Praski (ZS-Kat.) 14.34 m, 3) Hoffmann K. (AZS-P.) 13.29 m, 4) Siebert (NKS Grudz.) 12,92 m, 5) Janke (Pol. W.) 12.31, 6) Schmidt (AZS-P.) 12.13 m.

Bieg 80 m: 1) Danowski (AZS Lwów) 9.2 sek., 2) Dunecki (KPW-Pom.) 9.4 sek., 3) Ładnowski (Pol. W.), 4) Szopiński (Pol. W.), 5) Mozolewski (Wima Łódź).

Bieg 80 m pł.: 1) Haspel (AZS Lw.) 11.6 sek. (rek. Polski), 2) Schmidt (AZS P.) 11.7, 3) Siebert (NKS Gr.), 4) Oszast (Cracovia), 5) Rejecki (AZS P.), 6) Dunecki (KPW Pom.).

Bieg 3000 m: 1) Soldan (Crac.) 9:22.4 min., 2) Wirkus (Warsz.) 9:23.8 min., 3) Przybylski (HCP Pozn.), 4) Flis (ZS Lublin), 5) Swinarski (HCP), 6) Osiński (Pol. W).

Sztafeta 6×50 m: 1) Polonia Warsz. 40.1 sek. (rek. Polski), 2) Policyjny KS Warsz. 40.6 sek., 3) AZS Pozn. II, 4) AZS Warsz.

Sztafeta 3×800 m: 1) Pogoń Katowice 6:47.2, 2) Polonia Warsz., 3) AZS Warsz., 4) KPW Warsz., 5) Warta Pozn., 6) Policyjny KS Warsz. Zdyskwalifikowane: Warszawianka (1) i KPW, Katowice.

PUNKTACJA

Konkurencje kobiece: 1) AZS Poznań 36 punktów, 2) KPW Pomorzanin Toruń 31 p., 3) Stadion Chorzów 29 p., 4) Sokół Grudziądz 23 p., 5) Boruta Zgierz 21 p., 6) Polonia Warsz. 19 p.

Konkurencje męskie: 1) AZS Poznań 68 p., 2) Polonia Warsz. 38 p., 3) Warszawianka 33 p., 4) Pogoń Kat. 22 p., 5) Cracovia 18 p., 6) AZS Warsz. i NKS Gr. po 14 p.

Ogólna punktacja: 1) AZS Poznań 104 p., 2) Polonia Warsz. 57 p., 3) Warszawianka 41 p., 4) KPW Pomorzanin Toruń 37 p., 5) Stadion Chorzów 29 p., 6) Pogoń Kat. 22 p.

Stanisław Marusarz zdetronizowany

Mistrzem Polski w kombinacji został Wnuk (Wisła) — Mistrzostwo w skokach zdobył Andrzej Marusarz

Zakopane. — W dalszym ciągu narciarskich mistrzostw Polski, w których wzięli udział również zawodnicy zagraniczni, odbył się w sobotę bieg 18 km do kombinacji i otwarty. Bieg wygrał Stanisław Karpiel w czasie 1 g. 14:58, 2) Wnuk 1 g. 15:36 (zarazem zwycięzca w kombinacji), 3) Wawrytko (Sokół) 1 g. 17:28, 4) Nowacki 1 g. 18:47, 5) Andrzej Marusarz (SNPTT), 6) Sikora, 7) St. Marusarz, 7) Tomasik.

Wniedzielę odbyły się skoki do kombinacji i w konkurencji otwartej. Dużą niespodzianką była stosunkowo słaba forma Stanisława Marusarza, który jakkolwiek zajął w skokach pierwsze miejsce, w ogólnej punktacji kombinacji musiał ustąpić pierwszeństwo Wnukowi. Ze skoków otwartych Stanisław Marusarz — po pierwszym skoku (72 m) z upadkiem wycofał się.

Wyniki skoków były następujące:

Kombinacja: 1) Stanisław Marusarz nota 225.9, skoki 55 i 54.5 m, 2) Andrzej Marusarz 215.2 — 49.5 i 54 m, 3) Wnuk 202.7 — 48.5 i 49 m, 4) Bandura 189 — 42 i 45 m, 5) Jan Marusarz 187.5 — 43.5 i 47 m, 6) Rej 182.3 — 41 i 45 m.

W ogólnej punktacji tytuł mistrza na 1938 rok zdobył Wnuk z ogólną notą 442.7 przed Stanisławem Marusarzem 438.9, 3) A. Marusarz 435.7, 4) Wawrytko (Sokół) 405.1, 5) Jan Marusarz 373.6, 6) Dawidek 371, 7) Rej 359, 8) Marduała (Sok.) 358.8.

Skoki otwarte: 1) Andrzej Marusarz nota 220.1 skoki 68 i 65 m, 2) Zając M. 202.2 — 55 i 60 m, 3) Karniak 201.8 — 55.5 i 59, 4) Bochenek 198.7 — 56.5 i 58, 5) Schindler 197.8 — 57 i 60 m, 6) Roeder (Niemcy) 196.2 — 54 i 56.5 m.

W poniedziałek odbędzie się bieg na 50 km oraz zakończenie mistrzostw.

Ballangrud zdobył mistrzostwa świata

Nowy rekord świata — Wypadek Kalbarczyka

Davos — W sobotę i w niedzielę odbyły się tutaj mistrzostwa świata w jeździe szybkiej. Tytuł mistrza zdobył dość nieoczekiwanie Norweg Ballangrud, który wbrew lansowanym ostatnio wiadomościom zabłysnął doskonałą formą, rewanżując się m. i. swemu najgroźniejszemu rywalowi i rodakowi Mathiesenowi za poprzednie porażki.

Na zawodach startował również Polak Kalbarczyk, który w biegu na 500 m miał wypadek. Kalbarczyk upadł mianowicie i dotkliwie się poranił. Mimo to Polak ukończył bieg w czasie 46.8, zajmując 22 miejsce.

Poszczególne biegi miały przebieg bardzo ciekawy. W wyniku niezwykle wyrównanej klasy i zaciętej walki czołowych biegaczy świata padły dwa rekordy światowe, ustalone przez Engnestangena w biegu na 500 m i przez Ballangruda w biegu na 10 000 m.

Wyniki poszczególnych biegów były następujące:

500 m: 1) Engnestangen (Norw.) 41.8 (rekord światowy), 2) Freisinger (Ameryka) 41.9, 3) Krogh (Am) 42.3. 1 500 m: Egnestangen 2:15,9, 2) Ballangrud 2:16. 10 000 m: 1) Ballangrud 17:14.4 (rekord świata), 2) Mathiesen o pierś w tym samym czasie.

W ogólnej punktacji pierwsze miejsce i tytuł mistrza świata zdobył Ballangrud, 2) Wazulek (Austria), 3) Mathiesen (Norwegia), który niedawno zdobył mistrzostwo Europy.

Megan Taylor przed Colledge

Sztokholm — Mistrzostwa świata w jeździe figurowej pań zostały z powodu znacznego ocieplenia się temperatury w niedzielę przeniesione do hali, w której nie zdołano pomieścić wszystkich widzów. Związek szwedzki, który był sprzedał już dzień poprzednio około 10.000 biletów, musiał znaczną część uzyskanych z biletów pieniędzy zwrócić, gdyż w hali zmieściło się zaledwie 3.000 osób.

Poszczególne konkurencje miały przebieg bardzo ciekawy, a dużą niespodzianką było zajęcie drugiego miejsca przez tegoroczną mistrzynię Europy, ogólną faworytkę mistrzostw, Angielkę Cecylię Colledge. Bardzo dobrze zaprezentowała się ponadto Wiedeńka Stenuf.

W rezultacie dwudniowych popisów pierwsze miejsce w ogólnej punktacji i tytuł mistrzyni świata zdobyła Angielka Megan Taylor, 2) Cecylia Colledge (Ang.), 3) Hedi Stenuf (Austria), 4) Jaegger (Austria) 5) Pfalz (Niemcy), 6) Nierenberger (Austria).

PIŁKA NOŻNA

Niemcy zremisowały w niedzielę w Kolonii w spotkaniu międzypaństwowym z reprezentacją Szwajcarii w stosunku 1:1 (0:1). Zawodom tym przyglądało się około 75 000 widzów. Szwajcarzy zagrali bardzo dobrze. W drużynie szwajcarskiej wystąpiło aż 7 graczy jednego klubu, a mianowicie Züricher S. C. Wynik powyższy interesuje piłkarzy polskich szczególnie, gdyż Szwajcaria będzie w dniu 13 marca przeciwnikiem reprezentacji Polski.

Reprezentacja Strassburga pokonała Pragę na jej własnym boisku 3:1 (1:0). Berlin wygrał z drugim garniturem Pragi u siebie 4:1 (2:1).

Zawody treningowe dwóch teamów warszawskich złożonych z graczy ligowych i warszawskiej ligi okręgowej zakończyło się w niedzielę wynikiem remisowym w stosunku 1:1 (1:1).

Wisła krakowska pokonała w spotkaniu treningowym Wawel wysoko w stosunku 11:0.

Śląsk Polski — Śląsk Niemiecki 2:1 (0:0)

Katowice. — Na boisku Pogoni rozegrane zostało w niedzielę tradycyjne spotkanie obu Śląsków. Zwyciężyli Polacy nieznacznie, ale niemniej zasłużenie w stosunku 2:1 (0:0). W pierwszej części gry Polacy nie potrafili się uporać z dziwną taktyką Niemców.

W 25 min. God zdobył prowadzenie dla Polaków, ale pięć minut później wyrównał dla Niemców Grzesin. Zwycięską bramkę dla Polaków strzelił w 42 minucie Wilimowski. Sędziował wobec 7000 widzów p. Gruszka.

Warta — HCP 11:5

W niedzielę wieczorem odbyło się w Poznaniu w sali Targów Poznańskich powyższe spotkanie z cyklu rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski. „Derby" lokalne nie wywołało większego zainteresowania, a same walki stały na niskim poziomie. Zasłużone zwycięstwo odniosła „Warta", która wystąpiła bez Ratajaka, zastąpionego przez Vogta. HCP wystawił drużynę osłabioną brakiem Walkowiaka, fatalnie zastąpionego przez Biskupa. Poza tym nie stanął do walki z Szymurą Kaźmierczak, chociaż był na wadze. Koleckiego stastąpił w wadze koguciej Lischka, walczący po dłuższej przerwie, spowodowanej złamaniem ręki.

Wyniki zawodów wykazały słabą formę drużyny fabrycznej, która nie ma pełnowartościowych rezerw.

Stempniewicz nie ustępował dużo Wirskiemu w walce na dystans, jednak w zwarciu i w szybkości nie stanął na wysokości i przegrał nieznacznie. Wirski trafiał często za nisko, za co otrzymał napomnienie.

Koziołek górował przez wszystkie starcia nad Lischką, któremu brak było oddechu w 3 starciu, kiedy przewaga Warciarza była wysoka. Celny cios na żołądek sprowadził Lischkę na deski, gdzie został wyliczony. Koziołkowi przeciwnik wyraźnie nie „leżał", nie dając się sprowokować do ataku.

Frankowski pędził seriami ciosów swego przeciwnika po ringu, zmuszając go już w 1 starciu do poddania się.

Vogt wykazał wyraźny brak formy i słabą kondycję fizyczną. Szymczak, po pierwszym starciu wyrównanym, zdobył w następnych wyraźną przewagę, trafiając „pływającego" Vogta licznymi ciosami.

Szułczyński i Florysiak stoczyli typową walkę nierozstrzygniętą. W zwarciu lepszym był Florysiak, na dystans lekko przeważał Szułczyński. Obaj zawodnicy walczyli nie bardzo czysto, uciekając się do trzymania.

Klimecki dzięki lepszej technice, szybkości i celności ciosów wysoko wypunktował Białkowskiego, który nie robi żadnych postępów. Za długo zwlekał z atakiem i bił rzadko.

Wyniki poszczególnych walk były następujące:

W wadze muszej Wirski (W) pokonał Stempniewicza (HCP);

w koguciej — Koziołek (W) zwyciężył przez k. o. w 3 st. Lischke (HCP);

w piórkowej — Frankowski (W) wygrał przez poddanie się w 1 st. Biskupa (HCP);

w lekkiej — Vogt (W) uległ na punkty Szymczakowi (HCP);

w półśredniej Jarecki (W) zdobył punkty w. o. z powodu nadwagi przeciwnika;

w średniej — Florysiak (W) uzyskał wynik nierozstrzygnięty z Szułczyńskim (HCP);

w półciężkiej — Szymura (W) wygrał bez walki, bowiem Kaźmierczak nie stanął w ringu;

w ciężkiej — Białkowski (W) przegrał z Klimeckim (HCP).

Sędziował w ringu p. Zorzycki (Warszawa), na punkty p. Lewicki (Pomorze). (ol)

Ruch — Flota 9:7

Wielkie Hajduki. — Rozegrane tutaj przy dużym zainteresowaniu spotkanie o mistrzostwo drużynowe PZB zakończyło się zasłużonym zwycięstwem gospodarzy. Pięściarze Floty przybyli w osłabionym składzie bez Węgrowskiego, zdobyli jednak dwa punkty walkowerem z powodu nadwagi zawodnika Ruchu Bienka.

Wyniki walk były następujące:

W wadze muszej Jasiński (R) pokonał na punkty Iwańskiego (F), w koguciej Krawczyk (R) uległ na punkty Gwardzikowi (F), w piórkowej Manecki (R) zwyciężył na punkty Pasturczaka (F) a w lekkiej Bieniek (R) z powodu nadwagi oddał punkty walkowerem Kujawskiemu (F), którego pokonał natomiast w walce towarzyskiej. W wadze półśredniej Waloszek (R) zremisował z Wasiakiem, w średniej Wiedeman (R) wygrał na punkty ze Słotą bijąc go w 3 st. przez k. o. W wadze półciężkiej Śliwka (R) uległ na punkty Karolakowi (F) a w wadze ciężkiej rezerwowy Sadowski przegrał na punkty z Wrazidłą (R). (c)

SZERMIERKA

W mistrzostwach Warszawy w szpadzie na razie prowadzi AZS przed Warszawianką i Polonią. AZS pokonał dotychczas Warszawiankę i PKS, Polonia wygrała z Warszawianką, wreszcie Warszawianka odniosła zwycięstwo nad PKS. W szabli prowadzi Polonia, która wygrała z Warszawianką i Makabi. O mistrzostwie zadecyduje spotkanie pomiędzy AZS i Polonią. Warszawianka straciła już wszelkie szanse zajęcia pierwszego miejsca.

ZAPAŚNICTWO

Mistrzostwo okręgu łódzkiego w zapasach zdobył IKP który pokonał drużynę Zjednoczonych w stosunku 14:0. Poza tym Wima zwyciężyła Krusche Endera w stosunku 16:

Humor sportowy

Sędzia piłkarski poznaje w, golibrodzie środkowego napastnika drużyny, której unieważnił dwie bramki. (Il. 420, Florencja).

101 strzałów dla regenta Węgier

Uroczyste przyjęcie w Krakowie admirała Horthy'ego

Kraków. (Tel. wł.) Do Krakowa, jak już donosiliśmy, pociąg z regentem Węgier admirałem Horthym przybył w sobotę o godzinie 9,30. W Krakowie witał Dostojnego Gościa Prezydent R. P., marszałek Śmigły-Rydz, ministrowie Beck, Świętosławski, Kościałkowski i gen. Kasprzycki oraz miejscowe władze cywilne i wojskowe.

Po odegraniu hymnów narodowych regent Węgier wyszedł na wspaniale przystrojony dworzec kolejowy, gdzie powitała go kolonia węgierska. Następnie wśród tłumnego szpaleru publiczności udał się regent Horthy do historycznego Barbakanu, gdzie nastąpiło powitanie przez Radę Miejską i delegacje w strojach ludowych. Z Barbakanu regent udał się na Wawel wśród szpaleru wojska i publiczności. Z chwilą wjazdu na Wawel Dostojnego Gościa powitała salwa 101 strzałów armatnich. Na placu wawelskim przeszedł przed frontem kompanii honorowej, po czym w towarzystwie swej świty złożył wieńce z biało-czerwonych róż na grobach marsz. Piłsudskiego i króla Stefana Batorego.

Od godz. 16 do 17 regent Horthy zwiedzał miasto. Wieczorem odbył się na Wawelu obiad i raut. Regent Horthy opuścił Kraków wczoraj w niedzielę o godz. 10, żegnany bardzo uroczyście i udał się do Warszawy.

Kraków. (PAT) Prezydent R. P. odznaczył węgierskiego ministra spraw zagranicznych Kanyę orderem „Orła Białego".

J. W. regent Węgier odznaczył marszałka Śmigłego-Rydza wielką wstęgą węgierskiego krzyża zasługi. Jest to wysokie odznaczenie węgierskie, udzielane zazwyczaj osobom panującym.

Kraków. (PAT) W sobotę o godz. 20 Prezydent R. P. wydał na Zamku Królewskim na Wawelu obiad galowy na cześć J. W. regenta Węgier. W obiedzie, który odbył się w sali zwanej „izbą senatorską", wzięło udział 75 osób. Podczas obiadu Prezydent R. P. wygłosił przemówienie, na które odpowiedział J. W. regent Horthy.

Po obiedzie na Zamku Wawelskim odbył się raut z udziałem ok. 800 osób.

Wieczorem Kraków był bardzo bogato iluminowany.

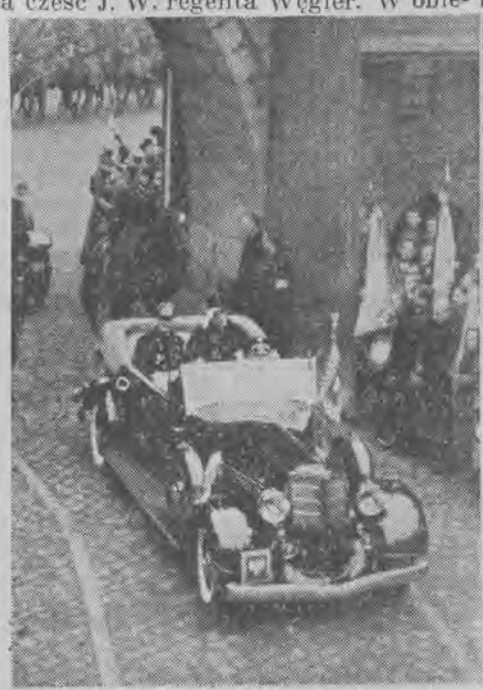

Auto z regentem Węgier i Prezydentem R. P. wjeżdża w mury Barbakanu.

Powitanie Dostojnego Gościa w murach Barbakanu.

(Fot. T. Gajer, Kraków.)

Reorganizacja armii niemieckiej

Utworzony nowy 14-ty okręg korpusu — Zmiany personalne w wojsku

Berlin. (PAT) Według obszernego zestawienia opublikowaengo wczoraj przez prasę, zmiany wojskowe podzielić można na dwie grupy. Do pierwszej grupy należą przeniesienia w stan nieczynny generałów broni w armii lądowej. Są to: dowódca 2-ej grupy operacyjnej von Loeb, dowódca wojsk pancernych Lutz, dowódca 8-ego korpusu von Kleist dowódca korpusu baron Kress von Kressenstein, inspektor kawalerii von Pogrell, szef urzędu uzbrojenia Liese. Ponadto odszedł gen.-por. Niebelschuetz — inspektor szkół wojskowych.

Do drugiej grupy zmian w armii lądowej należą nominacje na bardzo licznych stanowiskach naczelnych. Przede wszystkim więc generał broni List, dotychczasowy dowódca 4-go korpusu, mianowany zostaje dowódcą 2-ej grupy operacyjnej; gen. artylerii prof. dr Uinz - Becker, dotychczasowy kierownik inspekcji uzbrojenia — szefem urzędu uzbrojenia. Generał artylerii von Reichenau, dotychczasowy dowódca 7-go korpusu, został dowódcą 4-ej grupy operacyjnej. Stanowiska dowódców korpusów obejmują: b. dowódca 1-ej dywizji gen. Schroth (korpus 12), gen. von Schwedler. b. szef urzędu personalnego armii lądowej (korpus 4), gen. von Schobert, b. dowódca 33-ej dywizji (korpus 7), gen. Busch, b. dowódca 23-ej dywizji (korpus 8). Inspektorem kawalerii mianomany został dotychczasowy dowódca 19-tej dywizji gen. von Gossler. Drugim kwatermistrzem w sztabie głównym wojsk lądowych został mianowany dotychczasowy dowódca 30-ej dywizji von Stuelpnagel. Dotychczasowy dowódca 29-ej dywizji von Wintersheim powołany został na szefa komendy korpusu 14-ego. Wynika z tego, że liczba korpusów w armii niemieckiej podniesiona została ostatnio z 13 do 14. Siedziba nowego korpusu nie jest opublikowana.

Dalsza lista obejmuje przesunięcia personalne i zawiera nazwiska 12 generał-majorów, 7 pułkowników, 1 podpułkownika oraz 2 generałów - poruczników, którzy przeniesieni są do naczelnego dowództwa armii bez dokładnego określenia stanowisk. Na uwagę zasługuje m. i. powołanie płka Keitla na doniosłe stanowisko szefa urzędu personalnego armii lądowej.

Obok tych doniosłych zmian, dotyczących armii lądowej podkreślić należy również zasadniczą reorganizację w dziedzinie armii lotniczej. Stworzono więc trzy nowe naczelne stanowiska: szefa obrony przeciwlotniczej, generalnego inspektora broni lotniczej oraz szefa urzędu ministerialnego. Pierwsze z tych nowych stanowisk zajął generał artylerii przeciwlotniczej Ruedel, drugie — gen. Kuehl, trzecie płk Bodenschatz, mianowany jednocześnie generał-majorem. Gen. Bodenschatz znany jest w Polsce z kilkakrotnych swoich pobytów razem z gen. Göringiem. Stworzono następnie trzy nowe wyższe jednostki operacyjne lotnictwa niemieckiego: grupę pierwszą wschodnią (Berlin), grupę drugą zachodnią (Brunszwik), grupę trzecią południową (Monachium). Dowódcy grup zostali powołani w osobach generałów: Keselringa: Felmy'ego i Sperrle'ego. Dalsza lista obejmuje 6 nominacyj na inne wyższe stanowiska w broni lotniczej oraz 6 nazwisk generałów opuszczających służbę.

Równolegle do tych zmian w armii lądowej i lotniczej bardzo charakterystyczne jest objęcie dwóch departamentów zreformowanego ministerstwa gospodarki przez generałów. Tak więc na czele departamentu 1-go (przemysł, surowce i fabrykaty niemieckie) stanął gen. lotnictwa Loeb, dotychczasowy szef urzędu surowcowego przy kierownictwie planu 4-letniego; na czele departamentu drugiego (górnictwo, żelazo, gospodarka energetyczna) gen. von Hanneken, dotychczasowy pełnomocnik do spraw gospodarki żelaznej i stalowej przy kierownictwie planu 4-letniego.

Dementi pogłosek o aresztowaniu gen. Fritscha

Berlin. (PAT) W związku ze zmianami w rządzie i armii Rzeszy prasa zagraniczna podaje pogłoski o rzekomych aresztowaniach wśród wyższych oficerów, przy czym wymieniany jest również gen. Fritsch.

Tutejsze dobrze poinformowane koła wyjaśniają, że pogłoski te, jak również pogłoski o rzekomo planowanym zamachu stanu, są pozbawione wszelkich podstaw. Ostatnie zarządzenia kanclerza Hitlera oznaczają koncentrację sił narodu niemieckiego dla zapewnienia na dalszą metę pomyślnego przeprowadzenia dzieła odbudowy wewnętrznej.

Opinie zagraniczne o zmianach w rządzie i wojsku

Paryż. (PAT). Zmiany w Berlinie wysunęły się na czoło powszechnego zainteresowania, jakkolwiek opinia francuska nie poczuła się nimi zaskoczona, gdyż od kilku dni korespondenci berlińscy dzienników paryskich w alarmującym tonie informowali o mających nastąpić wypadkach politycznych.

O ile chodzi o ocenę sytuacji politycznej w Niemczech, to prasa francuska zgodnie konkluduje, że to, co nastąpiło, należy uważać przede wszystkim za dowód coraz bardziej istotnej koncentracji życia Niemiec i mobilizacji wszystkich sił Trzeciej Rzeszy. Zasadniczym elementem nowej sytuacji — jak konstatuje Bourges w „Petit Parisien" — jest niebywała wprost koncentracja całej władzy w rękach kanclerza Hitlera z jednoczesną fuzją dwóch dotychczasowych głównych ośrodków siły Trzeciej Rzeszy, to jest armii i Partii Narod.-Socjal. Według ogólnej opinii, fuzja nastąpiła kosztem wpływów Reichswehry i przyniosła całkowite zwycięstwo Partii Narodowo - Socjalistycznej tylko na odcinku polityki zagranicznej. O ile chodzi o samą armię, zwycięstwo partii nie jest zupełne. „Jakkolwiek — pisze „Epoque", najwyższe dowództwo nad Reichswehrą przeszło w ręce kanclerza Hitlera, to jednak sztab armii nie został jeszcze poddany wpływom partyjnym".

Jednocześnie z sensacyjnymi rewelacjami na temat rozgrywek politycznych, jakie towarzyszyć miały zmianom na najwyższych stanowiskach w armii i dyplomacji, prasa francuska stara się odrazu zdać sobie sprawę z konsekwencyj, jakie te wydarzenia przynieść mogą dziedzinie polityki międzynarodowej. Pod pierwszym wrażeniem wiadomości berlińskich część prasy paryskiej zareagowała największym niepokojem, o ile chodzi o przyszłe możliwości uregulowania stosunków francusko - niemieckich, a nawet niemiecko - angielskich. „Wobec tej tak potężnej i tak pełnej gróźb koncentracji sił niemieckich — pisze „Petit Parisien" — zadanie rządu francuskiego i angielskiego jest najzupełniej jasne i sprowadza się do 2 postulatów: jak najbardziej zacieśnić współpracę między Londynem a Paryżem i podnieść do najwyższego poziomu przygotowania obronne.

Bruksela. (PAT) Prasa belgijska ogłasza zmiany na stanowiskach w rządzie, armii i dyplomacji Rzeszy pt. „Niemcy koncentrują swe siły". Dzienniki podkreślają, że armia podlegać będzie nie partii, lecz Hitlerowi. Dymisje tłumaczone są jako ustąpienie ludzi starej szkoły. Polityka zagraniczna Rzeszy będzie w przyszłości określana równorzędnie przez czynniki wojskowe i cywilne.

Gratulacje Mussoliniego

Rzym. (PAT) W związku z objęciem przez kanclerza Hitlera naczelnego dowództwa sił zbrojnych Rzeszy, Mussolini przesłał do kanclerza depeszę, w której m. i. wyraża przekonanie, że wydarzenie to przyczyni się do wzmocnienia przyjaznych stosunków pomiędzy siłami zbrojnymi oraz rządami Rzeszy i Włoch.

Depesze z życzeniami od Mussoliniego otrzymali również marszałek polny Göring, minister Neurath oraz minister spraw zagranicznych Ribbentrop.

Zwycięska ofensywa pod Teruelem

Gijon. (PAT) Rozgłośnia powstańcza podaje, że wojska gen. Franco podjęły w sobotę na froncie Teruel gwałtowną ofensywę. Po silnym przygotowaniu artyleryjskim piechota, wspierana przez czołgi, ruszyła do ataku. Niebawem do działań przyłączyło się lotnictwo.

Opór nieprzyjaciela z początku był silny, wkrótce jednak wojska rządowe zaskoczone gwałtownością natarcia, nie mogły już stawiać oporu. Wyparci ze swych pozycji milicjanci ścigani byli przez wojska powstańcze. Zajęto szereg pozycyj.

Według ostatnich wiadomości posuwanie się wojsk powstańczych odbywa się na froncie 10-kilometrowym w rejonie szczególnie umocnionym przez nieprzyjaciela.

Salamanka. (PAT) Radio Nacional donosi: Operacje na odcinku Granja de Torre Hermosa prowadzone są nadal z powodzeniem. Zajęcie Sierra Gamara umożliwiło panowanie nad kilku dolinami Estramadury i nad obszernym terenem, zajmowanym przez wojska rządowe.

W Związku Polskim skonfiskowano ankietę

Poznań, 6. 2. Nielada sensację wywołała tu wiadomość o zjawieniu się policji śledczej w biurach zarządu głównego Związku Polskiego. Powodem tej wizyty było zarządzenie dokonania konfiskaty materiału ankietowego, dotyczącego 520 miejscowości z 14 województw.

Materiał ten zawierał dane o składzie ludności miast, które są terenem akcji osiedleńczej kupiectwa i rzemiosła ziem zachodnich, prowadzonej przez Związek, jak też i charakterystykę gospodarczą tych ośrodków.

Jaki był cel tej konfiskaty — nie wiadomo.

Na polowanie do Białowieży

Warszawa. (PAT). W niedzielę rano pociągiem berlińskim przybył do Warszawy książę Axel Duński, który na zaproszenie pana Prezydenta R. P. weźmie udział w reprezentacyjnym polowaniu w Białowieży.

Na dworcu powitał dostojnego gościa wiceminister przemysłu i handlu Sokołowski oraz członkowie poselstwa duńskiego.

W południe księcia Axela podejmował obiadem p. minister przemysłu i handlu Antoni Roman.

Wieczorem gość duński odjechał do Białowieży.

Nagrodzony polski przyrząd naukowy

Warszawa. (PAT) Komisariat sekcji polskiej na Światowej Wystawie Paryskiej 1937 r. został powiadomiony, że uchwałą jury międzynarodowego przyznano inż. Czesławowi J. Centkiewiczowi i inż. Bolesławowi Starneckiemu medal złoty za aparaturę do rejestracji kierunkowej trzasków atmosferycznych, wystawioną przez Państw. Instytut Meteorologiczny w pawilonie lotnictwa.

Aparatura ta została całkowicie wykonana w obserwatorium PIM w Jabłonnie pod Warszawą, gdzie od szeregu lat przeprowadzane są systematyczne badania nad trzaskami atmosferycznymi. Dodać należy, że prace w tym zakresie były prowadzone przez ekspedycję polską na Wyspie Niedźwiedziej w ramach międzynarodowego roku polarnego 1932/33.

Proces inż. Doboszyńskiego we Lwowie

DALSZY CIĄG ZE STRONICY 1-szej.

wym, który komunizował Kraków i powiat. „Zagubiliście naród", artykuł „IKC", to okrzyk nawet nie z Krakowa, ale ze Lwowa, pochodzący ze zjazdu „Zarzewia", którego przywódca rzucił ten okrzyk. Nie jest to więc twierdzenie moje jednostronne. „Zarzewie" jest organizacją prorządową a gazeta, w której się ukazał artykuł, jest gazetą także prorządową. Co zaś do pytań, które mi postawił krakowski prokurator p. Szypuła...

Przew.: — Tu nie ma tych pytań, ale ofiara musi być własna, a pan złożył ofiarę z dobra ogółu, z powagi władzy.

„Tych winnych tu nie ma na sali"

Osk.: — Już wyjaśniłem, jak rozumiem ofiarę. Zapytywano mnie, czy liczyłem się z karą. Po raz trzeci tu składam generalny rozrachunek żywota. Wiedziałem, że za wzięcie odpowiedzialności się płaci, wiedziałem, że zapłacę. Zapłatą tą było szamotanie się wewnętrzne, bezsenne noce, narażenie życia, 20 miesięcy więzienia. Rachunek mój jest wyrównany. Muszą jednak znaleźć się winni za to, że zeszedłem z drogi legalnej. Tych winnych nie ma tu na sali. Przyjdzie dzień, kiedy zapłacą ci, którzy tam deptali prawo, którzy...

Przew.: — Może pan przestanie, pan nie jest na wiecu.

Osk.: — Oświadczam, że do czynów, które popełniłem, przyznaję się, do winy nie.

Prok.: — Czy należał pan do Obozu Wielkiej Polski?

Osk.: — Tak, w r. 1936, ale nie prowadziłem w ramach OWP. żadnej działalności.

Prok.: — Czy żalących się odsyłał pan do prokuratury? Jest przecież czynnik w państwie, który stoi na straży prawa.

Osk.: — Czyniłem to niejednokrotnie jednakże ludzie najczęściej nie korzystali z mych rad gdyż byli później szykanowani, a na bicie nie mieli świadków.

Prok.: — Czy pan wiedział o tym, że były procesy, a nawet wyroki sądowe skazujące funkcjonariuszów P. P. i innych urzędników za nadużycie władzy?

Osk.: — Czytałem o takich procesach ale, jak sobie przypominam, były to nieliczne wypadki.

Prok.: — Jednakże musi pan zgodzić się z tym, że istnieje czynnik, który bierze w obronę obywateli i stoi na straży praworządności.

Ten, który nawoływał do palenia kościołów

Osk.: — Przytoczę fakt publicznych wystąpień adw. Szyji Fensterblau'a, prezesa „Bundu" w Krakowie, który nawoływał publicznie do podpalania kościołów, a prokuratura na to nic.

Prok.: — Jak to należy rozumieć, że pan w czasie śledztwa nic nie mówił o przekroczeniu granicy czeskiej?

Osk.: — W czasie śledztwa byłem ranny, miałem wysoką gorączkę, dowodem może być karta szpitalna. Bardzo więc możliwe, że o przekroczeniu granicy nie zeznawałem, tym bardziej, że na tę okoliczność nie byłem pytany.

Na pytanie prokuratora, jak to było na prawdę z szablą, wyjaśnia Doboszyński, że szablę otrzymał jako prymus szkoły podchorążych.

Pytania obrońców do oskarżonego

Po prokuratorze zadają oskarżonemu pytania obrońcy.

Adw. Pozowski: — Jakie pan inżynier miał intencje, gdy kazał rzucić szmaty i materiały palne do bóżnicy? Czy chciał może spalić bóżnicę?

Osk.: — Chciałem w ten sposób ostrzec pewne czynniki przed ewtl. paleniem kościołów. Palić bóżnicy wcale nie zamierzałem. Jeśli chodzi o demolowanie mieszkania, zamiar cielesnego skarcenia starosty Bassary, to chciałem w ten sposób ostrzec podobnych jemu urzędników, że ich bezprawia mogą się spotkać z podobną reakcją społeczeństwa.

O mobilizację sił narodowych

Adw. Czerwiński: — Kiedy pan inżynier zaczął się czynnie udzielać?

Osk.: — W czasie studiów na Politechnice w Gdańsku polityką w ścisłym tego słowa znaczeniu się nie zajmowałem. Prowadziłem tam akcję ogólno-narodową wśród młodzieży akademickiej. Starałem się, by Polacy na terenie zagrożonym się nie rozdzielali. Po przewrocie majowym byłem raczej wyczekującym zwolennikiem Marszałka Piłsudskiego. Dopiero po odbyciu służby wojskowej, gdy przyjechałem do Warszawy, zorientowałem się, że Polska znajduje się na równi pochyłej. Wówczas doszedłem do wniosku, że jedynym ratunkiem dla Polski jest mobilizacja sił narodowych.

Adw. Czerwiński: — Czy, pracując na terenie akademickim, otrzymał pan jakieś odznaczenia?

Osk.: — Zostały mi nadane złota odznaka Narodowo-Polskiej Młodzieży Akademickiej oraz złota oznaka Związku Polskich Korporacyj Akademickich.

Adw. Małachowski: — Czy słyszał pan o zjeździe komunistycznym we Lwowie w kwietniu 1935 r.?

Osk.: — Słyszałem, fakt ten zaciążył także na późniejszych mych czynach.

Adw. Stypułkowski: — Czy artykuł w „IKC" pt. „Zagubiliśmy Naród" wywarł na panu wrażenie pozytywne czy negatywne odnośnie stanowiska narodu polskiego w Polsce?

Osk.: — Negatywne.

Pytania przysięgłych do oskarżonego

W tym momencie wstaje przysięgły Przybylski i prosi o możność zadania kilku pytań oskarżonemu.

Przysięgły Przybylski mówi: — Panie Inżynierze, o której godzinie zjawił się pan ze swymi ludźmi w Myślenicach i jak długo tam pan zabawiał?

Osk.: — Do Myślenic przyszliśmy o godz. 3,30. Byliśmy tam dokładnie godzinę.

Przysięgły Przybylski: — Czy w Myślenicach byli narodowcy?

Osk.: — Byli, ale w małej ilości. Nikt z nich do grupy mej się nie przyłączył.

Przysięgły Przybylski: — Mówił pan o tym, że jest praktykującym katolikiem. Czy religia katolicka pozwala domy modlitwy innego wyznania podpalać?

Osk.: — Religia katolicka dopuszcza cały szereg tzw. wyjątkowych okoliczności, np. wojnę...

Przewodniczący przerywa oskarżonemu i nie daje mu dalej na ten temat mówić

O godz. 15,10 przewodniczący ogłasza przerwę do godz. 17.

Po przerwie podwieczorkowej

Po południu rozprawa rozpoczęła się o godz. 17,20.

Trybunał rozpoczął postępowanie dowodowe.

Obrona wnosi o powołanie świadków

Przedtem zabrał głos imieniem obrońców adw. Maciejko i zgłosił wniosek o powołanie na rozprawę szeregu świadków, a to: Michała Kluba i Adolfa Petkę z Gnojnic, pow. ropczycki, oraz dra Józefa Górkę, lekarza ze Sędziszowa, na okoliczność, że starosta Bassara wówczas, gdy był starostą w Ropczycach, swym postępowaniem, sprzecznym z ustawami, doprowadził do krwawych rozruchów płockich w 1933 r. Rozruchy te stłumił w sposób bezwzględny, co znalazło nawet wyraz w interpelacji sejmowej. Został też pod naciskiem wielokrotnie powtarzanych żądań chłopów przeniesiony do Myślenic; dalej świadków Mariana Wąchałę, Zygmunta Malagę, Augustyna Firkę i Stanisława Birę. Tych ostatnich na stwierdzenie faktu, że badanie przetrzymanych uczestników wyprawy na Myślenice przez władze administracyjne w Myślenicach odbyło się w sposób sprzeczny z przepisami prawa, a w szczególności zaś jeden z urzędników znęcał się nad ciężko rannym śp. Józefie Pałce, ciągnąc go za ranną nogę mimo jego próśb i jęków, przy czym drwił z niego.

Adw. Maciejko zażądał dalej dopuszczenia dowodu aktu sprawy przeciw drowi Szyi-Fensterblau, adwokatowi w Krakowie, skazanego prawomocnym wyrokiem Sądu Okręgowego na karę więzienia za nawoływanie do podpalania kościołów oraz dowodu ze świadka, dra Bronisława Kuśnierza, radnego miasta Krakowa, dopuszczonego przez sąd w Krakowie na okoliczność, że dr Drobner na posiedzeniu Rady Miejskiej nawoływał do burzenia kościołów. Ponadto zażądał dopuszczenia 34 świadków z powiatu ropczyckiego na stwierdzenie, że zostali oni w sposób bezprawny pobici przez policję w czasie pacyfikacji powiatu przez starostę Bassarę w lipcu 1933 r.

Odczytanie tego wniosku i okoliczności, które mają stwierdzić świadkowie, wywołało wstrząsające wrażenie. Jest tam m. in. kobieta, którą w ciąży policja pobiła. Ponadto adw. Maciejko zażądał dopuszczenia dowodu ze świadka mgra Witolda Fuska z Pieca na stwierdzenie bezprawnego postępowania władz administracyjnych, również w powiecie gorlickim.

Zdaniem przewodniczącego Przybylski za dużo pyta

Prokurator sprzeciwia się dopuszczenia tych wniosków Uważa je za demonstracyjne.

Adw. Stypułkowski odpiera zarzuty prokuratora i popiera wniosek obrony.

Przewodniczący oświadcza, że postanowienie w sprawie tego wniosku będzie wydane później.

Zeznaje pierwszy świadek

Zeznaje pierwszy świadek oskarżenia, strażnik miejski w Myślenicach Świech.

Przew.: Proszę opowiedzieć, jak to było z najazdem na Myślenice.

Świd.: Miałem wówczas dyżur w magistracie. Nagle przybiegł do mnie jakiś Żydek i powiedział, że w mieście rozbijają sklepy. Gdy wyszedłem, ktoś krzyknął: „Stój, ręce do góry!" i zostałem uderzony pałką. Było to o godz. 3.30. Otoczyli mnie jacyś ludzie i pobiegli w stronę Ropczyc. Po drodze ludzie ci rozbili sklep piekarski i żywili się chlebem. Ktoś krzyknął, aby przeciąć druty telegraficzne. Pan inżynier zabroni.

Przew.: Kiedy pan został uwolniony?

Świd.: Po 3-kilometrowym marszu.

Przew.: Czy pan prosił oskarżonego, aby go zwolnił?

Świd.: Prosiłem, pan inżynier podał mi rękę i powiedział, abym się nie bał, bo nic złego mi się nie stanie, a gdy dojdziemy do władzy, to będę im służył. Potem oddał szablę i polecono, abym o niczym nie rozpowiadał w mieście.

Prokurator: Czy oskarżony mówił o tym, by nie „rozpowiadać", czy nie „sypać".

Świd.: Nie rozpowiadać.

Prokurator stwierdza, że świadek w pierwszych zeznaniach podał „nie sypać".

Przysięgły Przybylski: Ilu w mieście jest policjantów?

Świd.: Dwunastu policjantów i czterech strażników.

Przybylski: — Co oni w nocy robią?

Świd.: Nie wiem.

Przybylski: Nie rozumiem, jak można urządzić napad na miasto tak, że o tym się nic nie wiedziało.

Przew.: Proszę zaprzestać tych pytań.

Bronią inż. Doboszyńskiego mapa i szpicruta

Następny świadek, Stanisław Małecki, posterunkowy z Myślenic, zeznaje:

— Dnia 22 czerwca miałem służbę patrolową od godziny 14 do 24. Po powrocie nie było na posterunku nikogo. Złożyłem broń i poszedłem o godzinie pierwszej spać. Nad ranem usłyszałem stukanie. Dopiero za trzecim razem wstałem. Usłyszałem powiedzenie: „Kradzież chcę zgłosić". Gdy uchyliłem drzwi, usłyszałem zbiorowy okrzyk: „Hurra", poczym wpadli ludzie i uderzony zostałem w głowę. Na chwilę straciłem przytomność. Gdy się ocknąłem, zobaczyłem, że ludzie rozbijają szafy i biorą broń. Jeden mężczyzna powiedział pod moim adresem: „Zastrzelę go". Za chwilę wszedł wysoki osobnik, w bluzie wojskowej i w pasie koalicyjnym, ujął mnie za ramię i rzekł: „Żal mi pana, tak pana poturbowali, ale trudno. Jesteśmy narodowcami". Następnie mężczyzna ten odszedł, polecając mnie pilnować.

Przew.: Czy osobnik ten był uzbrojony?

Świd.: Był uzbrojony.

Przew.: Jaką miał broń?

Świd.: W lewej ręce miał mapę.

Przew.: A w prawej ręce?

Świd.: W prawej ręce miał szpicrutę.

Przew.: A miał jakiś rewolwer?

Świd.: Nie zauważyłem.

Przew.: A więc nie miał rewolweru, bo trzeciej ręki nie ma.

Świd.: Mógł mieć rewolwer za pasem.

Przew.: O tym co mógł mieć, lepiej nie mówić. Jaki był dalszy przebieg zajścia na posterunek?

Świd.: Ludzie wkrótce odeszli, pozostawiając mnie samego. Ubrałem spodnie cywilne i udałem się do mieszkania, potem poszedłem do starosty, lecz go nie zastałem. Chciałem telefonować do Krakowa, ale przewody były uszkodzone. Poszedłem więc do wicestarosty Paczkowskiego, a następnie po raz drugi do starosty Bassary, którego tym razem zastałem.

Przew.: — Jaką broń zabrali napastnicy z posterunku?

Świd.: — Zabrano sześć karabinów austriackich, osiem zapasowych niemieckich, oraz dwa do trzech rewolwerów.

Przew.: — Czy dobijano się do szafy z aktami mobilizacyjnymi?

Świd.: — Tak. Przybył wówczas oskarżony i pytał mnie, co jest w tej szafie. Powiedziałem: „Pan jest oficerem i pan wie". Wówczas oskarżony zakazał otwierać szafę.

Przew.: — Czy bito pana w obecności oskarżonego?

Świd.: — Nie.

Obr. Stypułkowski: — Czy brał pan udział w akcji pościgowej?

Świd.: — Nie.

Adwokat: — A co pan robił w niedzielę?

Świd.: — Chodziłem w ubraniu cywilnym i w berecie na głowie, gdyż miałem głowę obandażowaną.

Adw.: — Więc pan nie był ciężko ranny, jeśli pan chodził nazajutrz po mieście?

Świd.: — Wysoki Sądzie! Proszę zwrócić uwagę panu obrońcy, ażeby mnie nie atakował.

Adw.: — Panie Prezesie! Ci wszyscy policjanci są poinformowani jak mają zeznawać i w momentach dla nich niepomyślnych odwołują się do opieki sądu.

Adw. Macieliński: — Kiedy świadek otrzymał rozkaz powrotu do Myślenic?

Świd.: — 26 czerwca.

Adw.: — A więc od 26 do 28 czerwca pozostawał pan w służbie.

Świd.: — Byłem jako ochotnik w Podwilku.

Adw. Stypułkowski: — Czy ten order, który pan ma, dostał pan za wypadki myślenickie?

Przew.: — Uchylam to pytanie.

Osk.: — Gdy odsunięto pana od drzwi na posterunku, czy między tą chwilą a momentem mego zjawienia się dużo czasu minęło?

Świd.: — Pół minuty.

Osk.: — Całe zajście trwało 8 do 9 minut. Czy prosił mnie pan, abym wpuścił go do drzwi?

Świd.: — Nie!

Osk.: — Przypomina pan sobie napewno, że byłem w bluzie wojskowej?

Świd.: — Tak!

Osk.: — Czy miałem gwiazdki i owijacze?

Świd.: — Tak.

Nowa historia o „ruloniku" z pieniędzmi

Następnie zeznaje świadek Kaniak, przodownik P. P.

— Dnia 23 czerwca zostałem zaalarmowany przez posterunkowego Małeckiego, pokrwawionego, na pół ubranego (był w kalesonach). Chaotycznie opowiadał, że pali się, że rabują, że trzeba uciekać. Świadek ubrał się w inne ubranie, starał się dostać autem do Krakowa, ażeby zawiadomić policję w Krakowie. Po tym opisie świadek opowiada, jak doszło do pierwszego starcia między policją i grupą Doboszyńskiego we wsi Poręba.

Pierwsze strzały padły ze strony ludzi Doboszyńskiego. Po krótkiej wymianie strzałów policja przerwała ogień. Policjanci nie nacierali, gdyż nie wiedzieli, jakimi siłami rozporządza Doboszyński. Czekano na oddział komendanta Królikiewicza. W czasie przerwy ogniowej świadek widział oskarżonego, jak na czele grupy około 30 biegł z rewolwerem w ręku i krzyczał: „Chłopi za mną". Czy to miał być atak, czy ucieczka, świadek nie wie. Nie wie również, kogo Doboszyński mógł atakować.

DOKOŃCZNIE NA STRONICY 7-mej.

— A Tadek maszerował trotuarem i pilnie przyglądał się kamienicy, do której weszła jego dama. Usiłował rozstrzygnąć, na które udała się piętro. W każdym razie nie na pierwsze. Całe tonęło w ciemnościach.

Kamienica zresztą niczym nie zaciekawiała. Z rzygnącą oparł się o żelazne sztachety płotu i zapalił papierosa. W pewnej chwili, może po upływie dziesięciu minut zerwył i trzask zasuwanych storów zmusił go do podniesienia głowy.

To właśnie na ciemne okna pierwszego piętra zapadły jedna po drugiej ciężkie żaluzje.

— Tajemniczy ludzie! — pomyślał z przekąsem. — Boją się zapalić światło, zanim nie zasłonią dokładnie okien.

Znudziło mu się stanie, więc rozpoczął wędrówkę wzdłuż trotuaru. Kiedy przechodził koło jednej z dalszych kamienic, spostrzegł barczystego mężczyznę z cygarem w ustach, lenlwie rozpartego w bramie.

Prawie że zaklął z wściekłości. Znowu ów gruba z parku? Albo przewidzenie? Wolał jednak prawdy nie docieknć i już więcej nie zapędzał się w tamtą stronę.

Długo tak chodził? Nie potrafi określić, może kwadrans, może pół godziny. Już sarkał na opieszałość damy, począł nawet lękać się, że wystrychnięto go na dudka, lub że niezna jomą przeoczył, gdy usłyszał ciche sykanie.

a małe światła latarń wciąż jeszcze daremnie usiłują go dobić! Kiedy to niepewna jasność zlewa się z blaskiem mrokiem i wszystko tonie w smutnej, przygnębiającej szarzyźnie.

— W każdym jednak razie — wtrąciłem — Tadek napewno tego tak nie odczuł, to już twój dodatek.

— Wszystko jedno! — godzila nas panna Basia.

Piękna nieznajoma wciąż jeszcze siedziała w tej samej pozie co przed tym. tego króciutkiego epizodu wcale widać nie spostrzegłszy. Nasz wytworny kolega skromnie usiał na drugim końcu ławy i rozmyślał od czego zacząć rozmowę.

— No już! już! — przerwałem. — Oszczędź nam tych banalnych wygłupiań, stale powtarzających się przy zawiązywaniu pierwszej rozmowy z pięknymi nieznajomymi. Jak zwykle bywa w takich razach, po krótszych lub dłuższych ceregielach spojrzała nań przychylnie i zgodziła się pójść z nim do kina czy...

— Wcale nie. Raz tylko obrzuciła go wzrokiem, nawet nie pogardliwym, po prostu beznadziejnie, prawie nieprzytomnie obojętnym. Zdążył wówczas zauważyć, że oczy ma czarne, płomienne, jak poetycznie określił. Usta mniej przypadły mu do gustu, wąskie, zaciśnięte. Potem już wcale nie zwracała nań uwagi, głucha na jego przygadywania. Odwróciła się w bok i nic niewidzącymi oczyma błądziła po klombie czy szybach palmiarni. Czasami ledwie dostrzegalnym zgięciem ręki wysuwała z pod rękawa zegarek i rzucała nań trwożne, prędkie spojrzenie. Tadek musiał się zadowolić obserwowaniem złotych, olbrzymich kolczyków, wybłyskujących spod ronda kapelusza. Już mu ta sytuacja zaczęła się nudzić, gdy nagle kolczyki zatrzęsły się gwałtownie. Nieznajoma wyprostowała się jak do skoku i badawczo wpatrywała się w mężczyznę, wyłaniającego się zza krzewów, kryjących wejście do palmiarni. Z ust jej wyrwał się cichy syk.

To wszystko zresztą Tadek uświadomił sobie znacznie później, już w więzieniu, kiedy miał czas do rozmyślań. Wówczas bowiem wypadki pocwałowały tak rączo, że przerażone, zadyszane myśli nie potrafiły dotrzymać im kroku. Jeszcze Tadek nie otrząsł się z wielkiego zdziwienia, wywołanego na-

sca na ławeczce. Długo wybierał, chciał bowiem, by i sąsiedztwo zadowoliło jego wymagania.

Wreszcie znalazł. Na ostatniej ławce tuż przy bocznym ganku siedziała samotnie jakaś młoda dama. Przyspieszył kroku, nie spuszczając z niej oczu. Z założonymi nogami, głęboko oparta o poręcz, o czymś najwidoczniej dumała, nie zwracając na nikogo uwagi. Czarny, płaski kapelusik o wielkim rondzie zakrywał całą niemal twarz. Smukłość jej kształtów uwydatniał granatowy, gładko do figury przylegający kostium z olbrzymimi, błyszczącymi guzami. Ten skromny strój całej postaci użyczał dziewczęcego wdzięku i ujmującej dystynkcji.

Tadek, uszczęśliwiony pomyślnym trafem, jeszcze bardziej przyspieszył kroku. W tym jakaś bezkształtna masa zamajaczyła mu przed oczyma. Poderwał głowę i w tejże chwili opasły mężczyzna wpadł na niego z taką siłą, że biedny Tadek, choć także nie ułomek, zachwiał się i zatoczył, omalże nie upadłby na trawnik.

Ów mężczyzna, który dotąd kroczył z odwróconą głową, zapatrzony, jak zdążył Tadek zauważyć, także w ową samotną damę, gniewnie zmierzył wzrokiem niespodzianą zawadę. Jego małe świńskie oczka, zatopione w fałdach tłuszczu, na chwilę rozbłysły mściwie.. Poczym, nie przeprosiwszy nawet, olbrzym spiesznie wcisnął kapelusz na czoło i ruszył przed siebie.

Tadek, oburzony do głębi chciał za nim wołać, grzeczność jego nazwać po imieniu, lecz rozłożyste barki, kark gruby jak u atlety i potężna laga, wyciskująca w żwirze głębokie ślady, kazały raczej w sobie strawić słuszne rozgoryczenie

Tylko więc pomyślał z odrazą: — Taka bryła mięsa potrafi również żywić jakieś pretensje do tego wiotkiego dziewczęcia!

W Kole Polonistów tego popołudnia wyjątkowo było pusto i cicho. Zresztą, godzina druga już minęła, codzienne réunion plotkarskie skończone. Tylko pani na Basia stuka niezmordowanie na maszynie, dźwięk srebrnymi bransoletami, a w przerwach, między jedną linią i drugą, swattowym wierzchołkiem głowy strząsa z czoła jasne, niesforne kędziory.

Już od kwadransu szperam w bibliotecznej kartotece. Żadnej książki nie szukam, po prostu bawię się literą najniezwyklejszych nierząt tytułów.

Do tej narożnej izby poznańskiego Zamku poprzez grube jego mury nie dochodzi z zewnątrz żaden odgłos. Jak gdyby odcięci od świata trwamy milczące w jakiejś bezczasowej stuszy.

W tym drzwi rozwierają się z impetem. Makowski woła już od progu: — Czy wiecie, co się stało z Tadkiem? — Jak zwykle czuprynę w nieładzie i jak zwykle niskо pochylił głowę, bodząc powietrze wypukłym, guzikowatym czołem, z pod którego wyblyskają ognisto, mroczne oczy.

— Co za Tadek? — dziwi się panna Basia.

— Ty go przecie znasz, — do mnie zwraca się wchodzący. — Wiesz, ten rosły, barczysty bubek z kę-

FATALNA PRZYGODA

JÓZEF TUMIDAJSKI

dzierzawą głową Jowisza. Laseczka zakopiańska w ręku, jasne, skórkowe rękawiczki, ubranie zawsze skrojone do figury, no i lekko wywatowane, a w dodatku głos niczym surmy bojowe.

Wstrząsam głową na znak, że jeszcze się nie domyślam.

— Eeech! — w głosie jego brzmi pogarda dla mej nikłej bystrości. — To ten przecież, któremu matka daje miesięcznie trzy złote na drobne wydatki, a on taki zatracony arystokrata, kuferka z dworca nigdy sam nie nosi, zawsze najmuje tragarza, ze strachu pewno, by kto przypadkiem nie ujrzał go obarczonego bagażem!

— Ach, Tadeusz Korski! — woła ucieszona Basia. — Któżby nie znał angdotki o owych trzech złotych i jej pociesznego nieco bohatera!

— No, cóż nadzwyczajnego, pewnie po raz setny obciął się na egzaminie? — spieszę zrehabilitować poprzednią tępotę.

— Trafiłeś kulą w płot, — zbił mnie Makowski. A potem uroczyście oznajmił: — Kolega Tadeusz Korski został aresztowany, tak, aresztowany!

— ? ? ?

I mnie i towarzyszkę ogarnęło ogromne zdziwienie. Ostatecznie koledze Korskiemu można by zarzucić zbędną lekkomyślność, ale żeby zdolny był on popełnić jakieś przestępstwo? Awantur unikał, w dodatku zbyt głęboko cenił własną wygodę, by mieszać się do polityki, więc cóżby takiego mógł zawinić? Jak gdyby dręczona tą samą wątpliwością, spytała panna Basia: — Ale proszę powiedzieć, z jakiego powodu?

— Właśnie, właśnie, z jakiego powodu...

Tu umilkł i tryumfująco wzrokiem po nas toczył, rozkoszując się wzbudzonym zaciekawieniem. A przeczekawszy należytą pauzę, konieczną widać dla pod-

kreślenia pointy, pompatycznie obwieścił, każdą zgłoskę oddzielnie akcentując: — Powodem: ko-bie-ta!

— Co pan mówi?! Panie Henryku! Jakże to możliwe? Czy pan wie? Jak to się stało? Niech pan opowie! Prosimy, niech pan opowie! — wykrzykiwała nasza towarzyszka, do głębi zaciekawiona sercowymi przygodami o tak tragicznym końcu.

— Proszę mu nie wierzyć, to nałogowy blagier! — usiłowałem zniweczyć, lub chociaż tylko osłabić niespodziane powodzenie przybysza.

— Wcale nie bujam! To najczystsza prawda. Sędziego śledczego, który go przesłuchiwał, znam doskonale. Wczoraj poszedłem do niego, opowiedział mi dokładnie cały przebieg tej zawikłanej tragedii, a z niektórych szczegółów zwierzył się mi sam Korski.

— No więc? No więc? — niecierpliwiła się Basia.

— Mogę o wszystkim opowiedzieć, tylko, szanowna ani słówka!

— Lecz, zaklinam cię na wszystkie świętości, zapomnij chwilowo, żeś literatem! — upomniałem go surowo. — Mów po ludzku, po prostu, bez dodawania zbędnych szczegółów ornamentacyjnych. Tylko fakty, akcja. Pamiętaj, grunt to akcja!

Stanął już za krzesłem, szeroko nogi rozkraczywszy, palcami lewej ręki oraz czuprynę, a prawą oparł się o poręcz i chrząkał ostrzegawczo na znak, że opowieść zaczyna.

— W poniedziałek po południu nasz Tadek wybrał się do Parku Wilsona, wielce uradowany. Dostał wiadomość od matki owe trzy złote, nowe ubranie leżało znakomicie, zręby spodni prężyły się bez skazy, w dodatku jesienne słońce miłuje przygrzewało, cóż więcej do szczęścia potrzeba? W tym błogim nastroju krocz zwolna, dostojnie wokół wielkiego klombu przed ratuszem, ulubie upatrując jakiegoś wolnego miej-

domu.

Poniewaź zaś nie odpowiedział od razu, nie dla tego, jakoby się wahał, lecz po prostu zaskoczony niespodzianym a tak szczęśliwym obrotem rzeczy, więc zachęcił go nowym, jakże kuszącym uśmiechem.

— To niedaleko, kilka kroków.

Tadek gwałtownie szarpnął kapelusz, chciał jej dziękować, chciał ją o czymś zapewnić, lecz niezna-joma już się zerwała i spiesznie skręciła w boczny gaanek. Ledwie za nią nadążył. Kilka chwil maszerowali w milczeniu. Całkowicie zapomniał języka w gębie.

— Pewnie że nie wypada w ten sposób zawierać znajomości, — odezwała się pierwsza. — Ale pan tak należał, tak przekonywująco potrafił mówić, a przy tym wieczór się zbliża, trochę niemiło samej wracać...

Odzyskawszy nareszcie równowagę umysłu, a przy tym miłe polechtany jej słowami, teraz dopiero rozłoczył całą elokwencję. O czym on nie mówił! I o kinie i o nieodpartym uroku jej oczu i o zaletach nowej orkiestry w kawiarni, chciał odbić, odrobić poprzednią gapiowatość. Ona zaś pozwalała mu nagadać się dowoli, co więcej półsłówkami, ożywionym przytakiwaniem zachęcała go do dalszych wynurzeń, coraz bardziej przyspieszając kroku.

Znaleźli się wreszcie na Zwierzynieckiej. Stanęła przed bramą jakiejś wynajętej kamienicy. Patrzyła w trotuar, jakgdyby się wahała. Tadek, smutną przybrawszy minę, już zdejmował kapelusz i już w myślach poderwaniem się damy, zaledwie zdążył pobiec głym oczyma za jej wzrokiem, i jak przez mgłę uprzytomnić sobie, iż zbliżający się mężczyzna przypomina owego wielkoluda, który omal go nie przewrócił, a tu już niedostępna dotąd sąsiadka zwraca się ku niemu z najprzychylniejszym uśmiechem i szepce głębokim, drżącym nieco altem: — Jeśli rzeczywiście chce pan być tak uprzejmy, to proszę mnie odprowadzić do

ślach układał przemowę, którą miałby ją przekonać o konieczności nowego spotkania, gdy z nagłą determinacją podniosła głowę i poczęstowała go spojrzeniem tak ostrym, że się zmieszał. — Proszę poczekać. Ja wstąpię tu na chwilę do ciotki. Zaraz wrócę.

Twarz miała białą, jakby wydłużoną, szczęki silnie się zarysowały. Kiedy jednak spostrzegła zdziwienie towarzysza, graniczące z przestrachem, rysy jej, stężałe w bolesnym napięciu, rozprężyły się natychmiast najrozkoszniejszym uśmiechu. Rękę położyła mu na ramieniu i, przysunąwszy usta blisko jego twarzy, szepnęła:

— To niedługo potrwa. Najwyżej pięć minut. Potem będziemy mogli gdzieś pójść...

Nie zdążył odpowiedzieć, a już znikła w sieni. Makowski umilkł. Dotąd stał za krzesłem, raz po raz wyrzucając rękę przed siebie dla podkreślenia ciekawszej sceny. Teraz porzucił to stanowisko i długimi, ciężkimi krokami począł przemierzać izbę z jednego końca w drugi.

— No i co dalej? Co dalej? — nalegała panna Basia, nierada z przerwy.

— Dotąd — nawiązał opowieść, nie przestając kroczyć ze schyloną głową. — Zdarzenia toczyły się normalnie, niemal pospolicie, ale to, co teraz nastąpi, ma już posmak nieprawdopodobieństwa, jak gdyby wyjęte zostało z kryminalnego romansu. A jednak zdarzyło się rzeczywiście, w dodatku Bogu ducha winnemu koledze Korskiemu.

Znowu zamilkł, jakgdyby dumając nad dziwnością ludzkich przeznaczeń.

— Właśnie zapalono latarnie — powoli, z namysłem ważył każde słowo. — Nastał ów przykry moment, kiedy strudzony dzień, znalazłszy się u schyłku, resztkami blasków z uporem broni się przed nocą,

Rozprawa trwała prawie do północy

Dokończenie sprawozdania z drugiego dnia procesu inż. Doboszyńskiego we Lwowie

Po przejściu Doboszyńskiego z oddziałem obok świadka, wywiązała się znów strzelanina. Gdy kom. Królikiewicz zaszedł z drugiej strony oddział Doboszyńskiego, oddział policji, w którym był świadek, ruszył do ataku, jednakże cywile, do których strzelano, rozbiegli się po lesie. Policja ujęła wówczas rannego Pałkę, który im opowiedział przebieg całej wyprawy myślenickiej. Przy Pałce znaleziono trzy granaty i kawałek papieru, w który były owinięte pieniądze. Na dalsze pytania opisuje świadek zniszczenie, jakie stwierdził na posterunku. Jak później się okazało, świadek dokładnie nie pamięta, jakie zniszczenie było.

Przew.: — Jaki był nastrój ludności po wypadkach?

Świd.: — Trudny do wyjaśnienia. Nie ujawnił się na zewnątrz. Dalej opowiada, że ranny Pałka zeznał, iż była zbiórka w lesie, zwołana przez Doboszyńskiego, dokąd i w jakim celu idą, nie wiedzieli. Śpiewali po drodze pieśni nabożne, potem rozbijali szyby. Strzelanina w Porębie trwała od godziny 2 do 7 po południu.

Adw. Stypułkowski: — Czy pan sporządził zapiski zeznań śp. Pałki.

Świd.: — Nie.

Adw. Stypułkowski: — Dlaczego pan w śledztwie nic nie zeznał na okoliczność rulonika z pieniędzmi?

Świd.: — Nie pamiętam.

Adw. Stypułkowski: — Dlaczego pan na rozprawie krakowskiej nic nie zeznał na tę okoliczność?

Świadek do przewodniczącego: — Co mam odpowiedzieć?

Przew.: — Niech pan odpowie na pytanie.

Świd.: — Nie pamiętam.

Przew.: — To co było na krakowskiej rozprawie mnie nic nie obchodzi.

Adw. Stypułkowski: — Ale pan prezes to odczytywał z protokółu rozprawy.

Przew.: — Odczytywałem to, co uważałem za stosowne.

Przybylski chce konfrontować zeznania

Przysięgły Przybylski: — W jakim stanie była broń na posterunku?

Świd.: — W dobrym.

Przybylski do oskarżonego: — Jaka była broń na posterunku?

Przew.: — Na co to panu?

Przybylski: — Ja chcę skonfrontować zeznanie świadka.

Osk.: — Z broni tej można było oddać strzał, jednak brak było podajników i były jeszcze inne uszkodzenia.

Zeznają dalsi policjanci

Następnie zeznaje świd. Rolicki, przodownik P. P., zastępca komendanta posterunku w Myślenicach. Zeznaje on podobnie jak wszyscy świadkowie. Opisuje więc, jak dnia 23 czerwca wzbudził go post. Małecki. W dalszym ciągu świadek zeznał, że komendantowi zginęły pieniądze.

Adw. Stypułkowski: — Skąd pan wie, że komendantowi zginęły pieniądze?

Świd.: — Od komendanta.

Adw.: — Czy pan w cywilnym ubraniu przyszedł z mieszkania na posterunek?

Świd.: — Częściowo.

Następnym świadkiem jest komisarz P. P. z Krakowa, Antoni Królikiewicz. Zeznaje zaprzysiężony.

W dniu napadu otrzymał rozkaz wyruszenia z Krakowa do Myślenic. Opisuje wygląd posterunku, opowiada jakie oddziały ruszyły w pościg. W Myślenicach wiedziano tylko, że „banda" liczy 80 do 100 ludzi, ale nie wiedziano, kto jest przywódcą. O godz. 11 ruszył świadek z oddziałem w pościg. Kiedy znalazł się na górze Łysina, o godz. 15 padły pierwsze strzały w kierunku miejscowości Poręba. Świadek zobaczył na odległości jednego do dwu kilometrów kilkunastu cywilów, strzelających w kierunku północnym, gdzie miał znajdować się inny oddział policji. Świadek zaczął manewrować, aby podejść owych cywilów. Opowiada, że w pewnym momencie wywiązała się strzelanina z jego oddziałem, po czym cywile cofnęli się a wówczas na polanie w lesie jego oddział znalazł członków oddziału Doboszyńskiego. Wątora i Wlazłę. Wątora przy ujęciu pobito.

Adw. Stypułkowski: — Jak pan mógł widzieć na 1 do 2 kilometrów, w którym kierunku cywile strzelali?

Świd.: — Pan mecenas zadaje mi ciągle pytania, te same co w Krakowie.

Na sali głośne szmery.

Przewodniczący upomina publiczność.

Adwokat: — Na 1 do 2 km, kiedy pierwsze strzały padły, widział pan do kogo strzelano.

Świd.: — Nie.

Adw.: — A pan mógł coś pomóc oddziałom przodownika Polaka na tę odległość?

Świd.: — Dlaczego pan mnie ciągle o to pyta. Ja już odpowiedziałem w Krakowie.

Adw.: — Bo rozprawa toczy się we Lwowie. A jak to było w Borku Fałęckim?

Świadek opisuje cały incydent rozwiązania zebrania przez wicestarostę Chrapomickiego. Twierdzi, że okna lokalu były otwarte naoścież, a pod oknami ludzie słuchali przemówień. Nie wszyscy zebrani mieli legitymacje. Po rozwiązaniu zebrania świadek domagał się, aby oskarżony wezwał tłum do rozejścia się, co oskarżony starał się uczynić. Świadek nie kazał sarżować trzem policjantom, których tam nie było, bo wszyscy byli ukryci.

Adw. Stypułkowski: — Czy całe okna były otwarte?

Świd.: — To wszystko jedno.

Adw.: — Ale sąd w Krakowie stwierdził, że nie jest to wszystko jedno.

Świadek zeznaje, że tylko górne kwatery okien były otwarte.

Adw.: — A czy nie miał pan ani jednego policjanta?

Świadek przyznaje, że miał może jednego, a może dwu a nawet trzech policjantów.

Adw.: — Czy pan zna ustawę o zgromadzeniach?

Przew.: — Uchylam to pytanie.

Adw.: — Czy pan słyszał, co przodownik po stwierdzeniu legitymacji informował wicestar. Chrapowickiego?

Świd.: — Nie.

Adw.: — A skąd pan wie, że legitymacje nie były w porządku?

Świd.: — Mówił mi wicestarosta Chrapowicki.

Następnie zeznaje przodownik Policji Państwowej Pająk, komendant jednego z posterunków obok Myślenic. Sprawdzał on w domach w swym okręgu kto poszedł z oskarżonym na wyprawę.

Przew.: — Jaka była działalność Stronnictwa Narodowego?

Świd.: — Kiedy go nie było, był spokój, potem było coraz gorzej. Podburzał na policję, szkalował rząd, na jednym z zebrań Andrzej Płonka powiedział, że rząd wywiózł 100 tysięcy cywilów, a przywiózł w ich miejsce 100 tysięcy Żydów.

Przew.: — Kiedy to było?

Świd.: — Na wiosnę 1936 r. Zrobił doniesienie karne.

Przew.: — Jaki był wyrok?

Świd.: — Śledztwo zostało umorzone.

Przew.: — W Krakowie pan mówił, że pokazli się złodzieje, czy to w związku ze Stronnictwem Narodowym?

Świd.: — W czasie zebrania Stronnictwa w Borku Fałęckim był i Branstaedter, złodziej zawodowy, miał legitymację Stronnictwa Narodowego.

Przew.: — Czy mówiac o złodziejstwie, miał pan na myśli ten jeden wypadek?

Świd.: — Tak jest. Ten.

Przew.: — To było wielkie zgeneralizowanie, a jak to pan zeznał o płaceniu podatków?

Świadek nie umie tego wyjaśnić. Słyszał w Krakowie, że członkowie Stronnictwa Narodowego wzywali do niepłacenia podatków.

Adwokat: — Czy w czasie zjazdu Stronnictwa w Borku Fałęckim była jakaś kradzież?

Świd.: — Nie.

Plącze się coraz bardziej w swych zeznaniach.

Prok.: — Kiedy pan był w Radziszowie czy pan aresztował starca Stokłosa, którego pan prowadził boso w październiku?

Świd.: — Nie pamiętam.

Prokurator więcej nie pyta.

Adw. Stypułkowski wnosi o odczytanie zeznań świadka w Krakowie, gdyż w zeznaniach mija się z prawdą.

Przew.: — Ja już to wyjaśniłem.

Adw. Czerwiński: — Czy pan legitymował Brandstaedtera?

Świd.: — Tak.

Adw.: — Czy pan go znał?

Świd.: — Tak.

Adw.: — To poco go pan legitymował?

Świadek nie umie odpowiedzieć, nie pamięta też, kiedy na skutek jego doniesienia odbył się proces Brandstaedtera. Świadek odchodzi i oddycha z ulgą.

Następnie zeznaje przodownik służby śledczej z Krakowa, Kazimierz Przeździecki. Przesłuchiwał on ludzi przytrzymanych w pierwszym dniu wyprawy. Nie pamięta nazwisk, ani treści zeznań. Brał udział w pościgu 26 i 27 czerwca. Na szczycie Policy przytrzymali dwu uczestników wyprawy Przybylskiego i Knota. Zeznania ich były dobrowolne. Świadek przesłuchiwał rannego w pachwinę śp. Pałkę. Leżał on na podłodze w starostwie. Świadek nie pamięta, czy słuchanie to było protokółowane.

Zeznania funkcjonariuszy Straży Granicznej

W dalszym ciągu zeznaje świd. Matuszkiewicz, podoficer Straży Granicznej. Zeznaje, że w dniu 26 czerwca zaalarmowano straż w Jabłonce. Samochodem pojechał do Zubrzycy, gdzie sygnalizowano oddział dziesięciu ludzi. W lesie strażnik Wojnarowski natknął się na dziesięciu osobników. Świadek do tej grupy strzelał. Jeden z nich odwrócił się, jak gdyby się złożył. Wówczas padła salwa. Osobnik padł. Był to Machno. Gdy świadek przybiegł, Machno już nie żył.

Adw. Stypułkowski: — A jak było ze strzałami po stronie przeciwnej?

Świd.: — Ja tych strzałów nie słyszałem, ale mówili podwładni.

Następnie zeznaje strażnik graniczny Wojnarowski. Opisuje sprawę zastrzelenia Machny. Jeden z uciekających osobników odwrócił się i jak gdyby podniósł karabin do strzału. Wówczas od strony grupy strażników padł strzał. Na pytanie przewodniczącego, czy padł tylko jeden strzał, świadek nie umie dokładnie odpowiedzieć.

Jeszcze dwóch policjantów

Następnie zeznaje — Smolarz, posterunkowy P. P. Był on przydzielony do oddziału Straży Granicznej. Świadek opowiada chaotycznie. Ciągle w tym lesie przebiegał od miejsca do miejsca, słyszał strzały, ale nie wie, kto strzelał, ani w jakim kierunku strzelano. W pewnym momencie usłyszał głos przod. Matuszkiewicza. Zobaczył wówczas zabitego Machnę.

Następnie zeznaje świd. Latoń, post. P. P. w Myślenicach. W dniu napadu około godz. 4 nad ranem był na patrolu. Przejeżdżający woźnice opowiedzieli mu, że jacyś ludzie poprzecinali druty telefoniczne, że przynieśli drabinę, weszli na słupy i, przecinając druty, mówili: „To się miało stać pierwszego maja".

Przew.: — Co się miało stać 1 maja? Czy przecięcie drutów, czy napad?

Świd.: — Nie wiadomo? Tak powiedzieli.

Rozprawa skończyła się o godzinie 11 w nocy.

Dalszy ciąg dziś w poniedziałek o godz. 9 rano.

Sprostowanie

Do wczorajszego sprawozdania z sobotniej rozprawy przedpołudniowej w ustępie o akcji „frontu ludowego" zakradły się pewne nieścisłości.

Ustęp ten winien brzmieć następująco:

„Oskarżony inż. Doboszyński zeznał, że na terenie krakowskim kolportowano pismo „Front Ludowy", wydawane w Poznaniu. Redaktor tego pisma, Józef Rączkowski, urządzał w Krakowskim specjalne zebrania, poświęcone atakom na Stronnictwo Narodowe i na oskarżonego. Na zebraniach tych komuniści propagowali hasło „frontu ludowego". Ponieważ zebrania te były chronione przez policję, wywołało to wielkie pomieszanie pojęć wśród ludności.

Przew.: — Pan uważa, że tylko Stronnictwo Narodowe miało monopol na patriotyzm i działalność polityczną?

Osk.: — Nie, ale ta akcja była popierana przez wydział społeczno-polityczny województwa. Tu jest dysproporcja w traktowaniu stron.

Przew.: — A co pan sądzi, że wydział społeczno-polityczny ma spać?

Osk.: — Właśnie spał.

W innym miejscu z tych zeznań oskarżonego wynika, że były dwa fronty ludowe, komunistyczny i wojewódzki, że red. Wincenty Kublin z „Dzwonu Niedzielnego", popularnego tygodnika Akcji Katolickiej w Krakowie, jeżdżąc po ziemi krakowskiej, napotykał się w miejscowości Biały Kościelec na taki fakt, że miejscowa ludność płaci składki na „front ludowy", myśląc, że idzie tu o komunistyczny front ludowy. Bardzo oburzony napisał o tym reportaż do „Dzwonu Niedzielnego".

Przewodniczący przerywa: — To było po wyprawie myślenickiej, nie pozwalam o tym mówić."

Wielkie zebranie S. N. w Łodzi

Łódź, 6. 2. Wczoraj w niedzielę o godzinie 10,30 przed południem odbyło się w jednej z największych sal w Łodzi, przy ul. 11 Listopada 21, publiczne zebranie Stronnictwa Narodowego z udziałem blisko 2 tys. osób.

Referaty na temat „Wpływ Żydów na samorząd" wygłosili mgr Matlachowski z Warszawy, mgr Wyganowski, b. radni narodowi Belka i Czernik.

Obradom przewodniczył prezes zarządu okręgowego Stron. Narod. w Łodzi, adw. Szczejdler. Po uchwaleniu odpowiedniej rezolucji zgromadzeni wśród entuzjastycznych okrzyków na cześć Polski Narodowej i Romana Dmowskiego rozeszli się do domów.

Obszerniejsze sprawozdanie podamy w następnym numerze. Na razie pragniemy tylko dodać, iż zebranie wczorajsze od dłuższego czasu było pierwszym, na które zezwoliły władze starościńskie w Łodzi.

Niezwykle liczny udział, jak i postawa zgromadzonych wykazują, że krępowanie życia organizacyjnego Stronnictwa Narodowego w Łodzi daje wręcz odwrotny skutek.

KRONIKA ŁODZI

Zebranie woźniców. W sali Domu Ludowego przy ul. Przejazd 34 odbyło się wczoraj walne zgromadzenie woźniców, na którym omawiano szereg spraw zawodowych. W pierwszym rzędzie poruszono sprawę zawarcia nowej umowy i podniesienia płac o 20 pct. Ponieważ do 18 stycznia rb., jak to zastrzegł zarząd Związku, przedsiębiorcy nie uwzględnili żądań robotniczych, upoważniono zarząd do proklamowania strajku, o ile rokowania wyznaczone w bieżącym tygodniu nie doprowadzą do porozumienia. Następnie postanowiono podjąć interwencję u władz w kierunku wprowadzenia posiadania praw jazdy przez woźniców, gdyż w obecnej sytuacji dopuszcza się do powożenia osoby nieletnie i na tym tle notowane są częste wypadki. Postanowiono dalej uruchomić specjalny kurs przeszkolenia dla woźniców, by ich dokładnie zapoznać z przepisami o ruchu ulicznym.

Szewcy-czeladnicy odbyli wczoraj zebranie i postanowili zwrócić się do inspektora pracy, aby przyśpieszył sprawę zorganizowania nowych przedstawicielstw nakładców branży obuwników, gdyż poprzednie stowarzyszenie kupców obuwia zostało zawieszone w czynnościach, by obecnie ponowić rokowania o umowę zbiorową i podniesienie płac, a które napotykają na trudności. Rokowania mają być wznowione w bież. tygodniu.

Zebranie pełnomocników. Wczorap w sali Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi odbyło się zebranie ogólne 90 pełnomocników, wybranych w dniach 9 i 16 oraz 23 stycznia w swych okręgach. Zebrani pełnomocnicy mieliw ybrać nowe władze Towarzystwa Kredytowego oraz komitet nadzorczy. Wyniki znane będą w dniu dzisiejszym.

Bójki i napady. W ciągu dnia wczorajszego zanotowano 7 bójek i napadów. Spośród ciężkich wypadków zanotować należy poranienie nożami na ul. Rzgowskiej 96, 33-letniego Kazimierza Magnockiego (Piaseczna 13), którego przewieziono do szpitala. Na ul. Kochanowskiego 29 pokłuty został nożem Mikołaj Wietrow, na targowisku (Piotrkowska 317) poraniony został Franciszek Wyrażny.

Przedpłata Orędownika miesięcznie (7 wydań tygodniowo), z odbiorem w agenturach 2.35 zł. Za odnoszenie do domu odpowiednia dopłata. Na pocztach i u listonoszów miesięcznie 2,34, kwartalnie zł 6,85. Poczta przyjmuje zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego). — Pod opaską w Polsce zł 3.00 (7 wydań). — Zagranicą od 3.00 zł do zł 5,40 (zależnie od kraju). Nakład i czcionki: Drukarnia Polska, Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Centrala Poznań, św. Marcin 70. P. K. O. Poznań 200 149. Poczt. konto rozrachunkowe Poznań 3, nr kartoteki 03. Telefony centrali: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35 25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta: 40-72, 14-76, 33-07.

Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. Za wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Władysław Maciąg, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy: Antoni Leśniewicz z Poznania

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

34)

Stwierdził, że brak mu zupełnie poczucia czasu. Dawny rytm znikł tak zupełnie, jakby go nigdy w nim nie było.

Był tylko jeden sposób, aby wpaść znów w takt. Frisco Kid nauczył go tego niegdyś: należało mruczeć sobie piosenkę. Hrabia począł podściewywać: Chodź, chodź, chodź pieszczotko i całusa daj...

Właśnie tę samą melodyjkę nucił sobie podczas owych ostatnich rund z Kerriganem. Wpadła mu do głowy, gdy Barney powiedział na początku czternastej rundy: No, chłopcze, teraz on jest już twój. Załatw go!

Teraz hrabia począł się pocić. Nie przestając boksować, czuł wielkie krople spływające po plecach. Przestał, aby chwilę odpocząć. Tak, powinien był przecież wiedzieć, że nie będzie mógł boksować prędzej, póki nie zacznie się pocić. Niepodobna walczyć na zimno, tak jak niepodobna biec szybko, póki się człowiek nie rozgrzeje.

Znów rozpoczął walkę z cieniem. Wyobrażał sobie teraz ową dawną walkę z Kerriganem i czuł, jak rośnie w nim znów coś z owego dawnego poczucia. Kark jego nie był już sztywny. Potrafił znowu nachylać się, unikać, zwijać się i bić znienacka. Począł atakować na przełaj pokoju, kontrując wyprostowaną lewą — cios, który go niegdyś rozsławił, — i kontrując, uchylał się od ciosów przeciwnika. I gdy rozpoczął atak, zdawało mu się, że wyimaginowany przeciwnik nabiera krwi i kości. Hrabia obrócił go nieco lewą, tyle właśnie, aby mógł umieścić piorunujący cios prawą. Potem wystrzelił prawą, kładąc w nią całą swoją siłę. To był ów cios, który powalił Kerrigana. Przestał znów, oddychając ciężko, i odwrócił się, aby pójść do swego narożnika i czekać na gong. Zuzanna stała w drzwiach.

— Kochanie! — zawołała. Miała tragiczny wyraz twarzy. Była przerażona. Nie wiedziała, że istnieje coś takiego jak walka z cieniem. Sądziła, że chyba zwariował. Gdy spostrzegł, jaka jest przerażona, uspokoił się. Bo skoro sama była przerażona, nie zauważy napewno, jakiego nabawiła go strachu.

Hrabia objął ją ramieniem. — Wszystko w porządku, — powiedział, — chciałem się tylko trochę poćwiczyć.

— Miałeś tak skupioną minę, — odrzekła, — jak gdybyś naprawdę z kimś walczył. I jesteś cały zgrzany, poprostu pot leje się z ciebie.

— O to chodzi, — wyjaśnił hrabia, — po co byłoby gimnastykować, jeśliby się człowiek nie spocił?

— Wydaje mi się, że czas jest najbardziej niezwykły na gimnastykę, — powiedziała. — Czwarta rano.

Zdawało się, że uspokoiła się już nieco. Rozpostarł znów dywan, przesunął kanapę na dawne miejsce i porozstawiał krzesła, które zdeponował był na niej.

— Już przestań porządkować, — powiedziała, — musisz wziąć zaraz gorącą kąpiel, bo się zaziębisz. Ubranie przylepiło ci się poprostu do pleców.

Hrabia posłusznie poszedł do łazienki i stanął pod prysznicem, a potem nałożył świeżą pidżamę.

— Nie mogłem spać, — tłumaczył się, — a wiedziałem z dawnego doświadczenia, że nic mi lepiej nie pomaga na sen jak pół godziny gimnastyki.

— Obudziłam się, — opowiadała, — i zauważyłem, że nie ma cię obok, a potem usłyszałam jakieś szelesty na dole, jakby ktoś szybko suwał nogami, i zeszłam, żeby zobaczyć, co to takiego. Na chwilę sądziłam, że stało ci się coś złego.

— Nic się nie stało, — powiedział i uśmiechnął się do niej.

— Jimmy, — przemówiła, — czy to naprawdę bardzo ciężko rozstać się z przeszłością? Nie mieć już żadnych takich podniet, jak dawniej?

— Ależ, ani trochę, — odpowiedział. — Nie chciałbym, aby wróciły dawne dni, nawet gdyby to było w mojej mocy.

Czuł, że nie przekonał jej bez reszty. Ale usnęła, skłoniwszy głowę na jego ramię.

KONTRAKT NA 150 TYSIĘCY DOLARÓW

Hrabia czekać musiał aż do południa dnia następnego na telefon od Jakea.

— Chłopcze, — mówił Jake, — czy jesteś teraz przy zdrowych zmysłach?

— Tak, Jake, — powiedział hrabia potulnie.

— I nie ma nikogo w pobliżu, któremu boisz się zdradzić, że rozmawiasz z Jakem?

— Nie, Jake.

— Więc dobrze. Przyjedź do mnie do biura po południu o pół do trzeciej. Tylko się nie spóźnij!

Hrabia stanął przed starym budynkiem na Time Square pięć minut przed umówionym czasem. Drzwi biura Jakea były zamknięte. Gdy zastukał, Jake sam mu otworzył. Potrząsając głową, obrzucił hrabiego od stóp do głowy wzrokiem, wyrażającym naganę. Wygiętym kciukiem wskazał mu, aby wszedł. W pokoju był Duffy Cornell. Jake zamknął starannie drzwi i poczłapał do swego biurka.

Było tam wszystkiego dwa krzesła. Duffy wstał, i zaofiarował swoje hrabiemu.

— Chłopcze, — powiedział Jake, — nie masz pojęcia, jak ciężkie były te dwa dni ostatnie! Niektórym z tych typów, których tu sprowadził Duffy, zdaje się, że potrafią przegadać starego Jake'a. Oni wysuwają wciąż jakieś warunki, co do których nie wiadomo, czy je będziesz chciał przyjąć, odkąd mieszkasz na 5-tej ulicy, więc dzwonię po ciebie, a wówczas ty strugasz wariata i udajesz, jakbyś nie znał angielskiego języka.

— Nie mogłem wówczas rozmawiać z tobą, — tłumaczył się hrabia.

— Ach tak, — krzyczał Jake, — ach tak! Nie mogłeś! — Przedrzeźniał sposób mówienia hrabiego: — Nie mogłeś wtedy mówić ze mną! Pewno, że nie. Gdyś odwiesił słuchawkę, siedziałem chwilę i myślałem: jeśli on nie dostał bzika, to pewnie siedzi u niego w biurze ktoś, kogo on się boi. I pomyślałem: kogoż to ten chłopak może się obawiać? I już wiedziałem! Wiedziałem, że nie masz dość rozumu, aby się kogokolwiek bać na świecie, za wyjątkiem jednej jedynej osoby. Masz przynajmniej tyle rozumu, aby się bać własnej żony.

— Sądziłem, — powiedział hrabia spokojnie, — żeśmy się tu zeszli, aby porozmawiać o interesie. Czy doszedłeś do jakiegoś końca z Ciemnym Syndykatem?

Jake odwrócił się do Duffyego. — On pyta, czy doszedłem do ładu z Ciemnym Syndykatem. On nie wie nawet tego, że cały ten Syndykat to poprostu banda łobuzów.

Odwrócił się i podkreślał każde słowo wyciągniętym ku hrabiemu palcem wskazującym: — Od łobuzów nie dostaniesz stupięćdziesięciu tysięcy gotówki! Po pierwsze, oni forsy nie mają. Po wtóre, nie myślą na trzy miesiące naprzód. Jeśli naprawdę chodzi ci o pieniądze, to musisz się zwrócić do wyższej instancji. Daleka to droga, niewiele też spałem od dwóch dni, ale dotarłem tam, gdzie trzeba. Dostałem się tam zawczasu. I za dziesięć minut zaprowadzę cię do tego, o którego idzie: pana Mee Too Halza.

— Któż to taki ten Halz? — spytał hrabia.

Jake uniósł rękę, jakby go chciał przywołać do porządku: — Ty już się przekonasz sam, co to za człowiek. Przedtem jednak chciałbym ci wyjaśnić, na jakie warunki musimy się zgodzić.

Sięgnął po arkusz, zapisany maszyną, i niby to czytał, ale widać było, że w istocie umiał go już na pamięć.

— Po pierwsze, zgadzamy się, że stoczysz walkę z Brońskim albo z jakimkolwiek innym bokserem o wadze stutrzydziestupięciu funtów w każdym podanym przez nich terminie, między szóstym czerwca i szóstym lipca. Oni przypuszczają, że zdołają zorganizować walkę na dzień czwartego lipca, ale jeszcze nie zupełnie są tego pewni. A co dotyczy ewentualnego innego boksera, wsadzili to na wypadek, gdyby ktoś przedtem sprzątnął Brońskiego.

Po drugie zgadzamy się, że nie będziesz walczył z nikim ani pod własnym, ani pod przybranym nazwiskiem, póki nie odbędziesz meczu z Brońskim. Po trzecie musimy zagwarantować pięcioma tysiącami dolarów, że zrobisz wagę stutrzydziestupięciu funtów po południu w dniu walki. Po czwarte musimy zgodzić się na każdą reklamę, jakiej tylko się chwycą. Jeśli na razie każą ci przeczyć, że zamierzasz walczyć, musisz zaprzeczyć. Jeśli jakiś dziennik będzie chciał napisać twoją biografię, musisz gadać z reporterem, który to ma zrobić, i musisz sam przejrzeć, co napisze, ażeby potem nie było odwoływań. Po piąte, mają prawo każdej chwili posłać dwóch ludzi do twego obozu treningowego, aby przekonać się, jak pracujesz, a my musimy ich wpuścić. Po szóste, musimy się zgodzić, że będziemy całkowicie zaspokojeni czekiem na stopięćdziesiąt tysięcy, bez jakiegokolwiek procentu od biletów, lub zwrotu wydatków, i bez odpowiedzialności za jakiekolwiek szkody, teraz i na zawsze. To wszystko.

— To wydaje się w porządku — powiedział hrabia. — Mam nadzieję, że reklama nie będzie zbyt głupia. Ale na to już nie można poradzić.

Jake znów zwrócił się do Duffyego. — Słuchajno, co on mówi, — rzekł, wskazując hrabiego palcem, — ja mu się postarałem o walkę za stopięćdziesiąt tysięcy gotówką z góry, i to w tak kiepskich czasach, a on powiada, — i znów przedrzeźniał hrabiego: — on powiada: — to wydaje się w porządku. Mam nadzieję, że reklama nie będzie zbyt głupia. — Jake zwrócił się do hrabiego: — Chłopcze, — powiedział poważnie, — gdyby mi ktokolwiek był powiedział przed tygodniem, że mógłby wydusić podobny kontrakt, wiedziałbym odrazu, że to wariat.

— W tym wypadku zadecydowała kwestia zakładów, — rzekł Duffy, — Jeśli jest coś takiego, co „Daj-mi" Halz lubiłby bardziej aniżeli pieniądze, to chyba tylko wyciągnąć forsę od głupców.

— Czy pan Halz nie wpadł na pomysł, że jabym mógł pobić Brońskiego? — spytał hrabia.

— Nie, hrabio, — odrzekł Duffy, — nie chciałbym ci sprawić przykrości, ale naprawdę pan Halz nie pomyślał o czymś podobnym.

— Zapomniałeś tylko o jednej rzeczy, Jake, — podjął hrabia, — nie chciałbym, ażeby zaczęli robić huczek, zanim moja żona wyjedzie do Europy.

— Dlaczego sądzisz, że ja zapomniałem? — spytał Jake. — Czy jeszcze nie wiesz, że ja nigdy o niczym nie zapominam? W kontrakcie jest również klauzula, że reklama nie zacznie się prędzej niż dziesięć dni od daty. Ale o ile wiem, oni nie zapowiedzą walki wcześniej, jak może dopiero za miesiąc. Chcą spowodować przez artykuły w prasie, żeby w publiczności zrodziło się wpierw żądanie takiej walki. Na razie, jeśli reporterzy przyjdą spytać cię o to, masz ich wyśmiać i powiedzieć, że zrezygnowałeś z ringu na zawsze.

— No, hrabio, spodziewam się, że pokaże nam pan piękną walkę, — powiedział w końcu.

— Rozumiem. Chodźmy więc do pana „Daj-mi" i załatwimy to z nim.

— Pamiętaj, — odezwał się Duffy, — nie nazywaj go „Daj-mi". On tego bardzo nie lubi.

Biuro osławionego mr. Halza mieściło się niedaleko Madison Square Garden. W korytarzu hrabia zauważył garstkę podejrzanych młodzieńców. Tablica na drzwiach głosiła, że mr. Halz zajmuje się interesami bankowymi i pośrednictwem hipotecznym.

— Ciemny Syndykat to pewno jego oddział inkasa, — rzucił hrabia.

— Ssss...t, Jake położył palec na ustach.

Mr Halz był bardzo uprzejmy. Posunął się nawet tak dalece, że chciał być serdeczny. Tylko, że politura tej ogłady była zbyt cienka. Był to mały pospolity człowieczek, ostry jak osa, traktujący swoich urzędników z pogardliwą złością. Gdy weszła stenotypistka z plikiem kontraktów i kwitów i pieczęcią notarialną, hrabia nie mógł pojąć, w jak sposób tego rodzaju człowiek potrafił zdobyć tak poważne stanowisko i dzięki czemu się na nim utrzymywał.

Po podpisaniu poświadczenia i opieczętowaniu kontraktu Halz wyjął z szuflady czek i podał go Jake'owi. Ten przyglądał mu się uważnie przez całą minutę i wreszcie podał go dalej hrabiemu. Był to czek, wystawiony na nazwisko Jake'a i hrabiego do spółki, na sumę stu pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Hrabia dobył pióra i podpisał odbiór.

— No, ja myślę, że skończyliśmy na dzisiaj, — powiedział Jake. Schował starannie do kieszeni czek i odpis kontraktu.

Halz skinął głową. — Sądzę, że wszystko w porządku, — dodał. Uroczyście wszystkim po kolei uścisnął dłoń. — No, hrabio, spodziewam się, że pokaże nam pan piękną walkę, — powiedział w końcu.

(Ciąg dalszy nastąpi)